PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

ROK XXXI. MARZEC — KWIECIEŃ 1923. ZESZYT II.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.



Cena zeszytu 600 mp.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. 11: MARZEC — KWIECIEŃ 1923.

175.

DOM CHYROWIAKÓW.

Wszystkie dotychczasowe przedsięwzięcia i próby zdobycia Domu dla Związku Chyrowiaków i oparcia go na silniejszym fundamencie, bo na własnym kawałku ziemi, nie przybrały dotychczas realnej formy. Nie będziemy wyliczać znanych przyczyn, ale zaniedbanie przedwojenne obecnie wciąż odczuwamy, a słowa Wyspiańskiego. „Panowie jużby dużo mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć“ czynią nam i dziś słuszne wyrzuty.

Stowarzyszenie, liczące z górą 600 członków, bezdomne być nie może: brak lokalu dla koła, brak mieszkania dla akademików zmuszają nas ponownie do rozpoczęcia zabiegów o posiadanie Domu dla Związku Chyrowiaków.

Prezydjum Związku na posiedzeniu d. 6 stycznia b. r., odbytem w Poznaniu uchwaliło zabrać się w imię Boże do gromadzenia kapitału na wybudowanie na razie Domu w Warszawie, w którym prócz lokalu dla koła, pensjonatu dla akademików, byłyby i pokoje dla członków Związku, tak często zmuszonych przybywać do stolicy.

W tym celu zapraszamy członków Związku do składania dowolnej liczby udziałów w wysokości 25000 Mp., stwarzając w ten sposób towarzystwo współdzielcze w ramach i na wzór i według statutu naszej Bratniej pomocy. Będzie to organizacja tymczasowa aż do walnego zebrania Związku, które może ją zamienić na towarzystwo akcyjne.

Musimy się zabrać z całą energją i ofiarnością, aby jak najprędzej kupić plac pod Dom, bo wtedy będziemy mogli otrzymać

zapewnioną nam pożyczkę budowlaną. Aby powstały z udziałów kapitał nie tracił na wartości, postaraliśmy się przy pomocy fachowych bankowców o możliwe zabezpieczenie udziałów w odpowiednich lokatach.

Koledzy! Budowa naszego domu będzie rzeczywiście czynem społecznym, więc do dzieła zabierzmy się z zapałem i odważnie.

Dr. Józef Gołba, Dr. St. Salkowski, St. Sokalski, St. Głowacki, Dr. Tadeusz Riedl, Dr. Jerzy Nowosielecki, ks. Teofil Bzowski T. J., Dr. Józef Ausobsky, Jan Kuhn, Dr. Jan Lubaczewski, Jan Czyżewicz, Andrzej Ziemięcki, Dr. Adam Bielecki, Jan Deskur, Dr. Gustaw Zaremba, Wiesław Skarzyński, Tadeusz Stoklasa, Wilh. Rudniewski, Dr. J. Rosinkiewicz.

* * *

Stosownie do uchwały Prezydjum Związku z d. 6. stycznia b. r. Koło Warszawskie, zwoławszy d. 23 stycznia nadzwyczajne zebranie, wybrało tymczasowy Komitet budowy Domu w Warszawie, w skład którego weszli: jako przewodniczący Eustachy Korwin Szymanowski, dyrektor Banku Ziemiańskiego, Kredytowa 1, oraz jako członkowie: Stanisław Dzierzanowski, Dr. Karol Potrzobowski. Dr. Stanisław Jezierski i Dr. Zenon Martynowicz; nadto jako zastępca Prezydjum Stanisław Głowacki i z wydziału Warszawskiego Koła: Antoni Kornecki, Andrzej Ziemięcki i Juljan Dzierżanowski.

W Warszawie przyjmuje wpłaty na rachunek „Domu Chyrowiaków“ Bank Ziemiański, Kredytowa 1.



K. H. ROSTWOROWSKI.

Ze „Zmartwychwstania".

Wśród największych ucisków myśleliśmy, bracie,
Że powstanie jak Chrystus, w białej jak śnieg szacie,
I że waśnie i spory upadną na twarze,
jak upadły przed grobem postawione straże,
i że każdy ją pozna po łamaniu chleba,
i że ran jej dotykać nie będzie potrzeba.

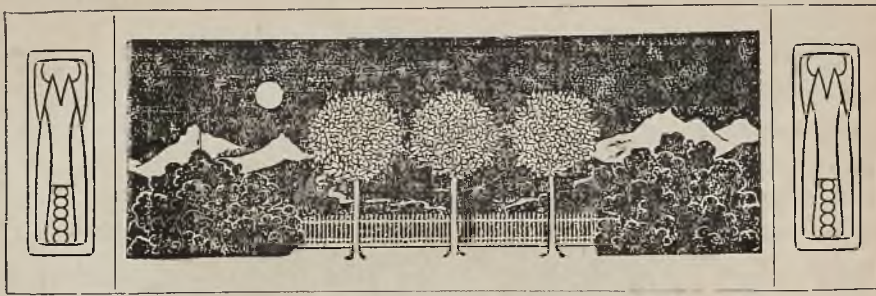
Atoli, choć jak Łazarz dźwignęła się z łoża,
obleczona w niezgodę od morza do morza,
nędzarka bez chorągwi i bez aureoli,
bijmy w dzwony, albowiem skrzepi się powoli,
rozejrzy się po niebie, rozejrzy po ziemi
i przyjdzie do serc naszych — drzwiami zamknionemi!

* * *

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy,
a teraz następuje godzina przestrogi.
Potrzeba wyrwać chwasty! powyrzucać wrogi:
bankierze i przekupnie, co od pierwszej chwili
dom wolności w jaskinę zbójców zamienili!
A potem oczyściwszy z kramów polską ziemię,
trzeba uczyć jak Chrystus Pan w Jeruzalemie,
wołając wielkim głosem: „miejcie wiarę Bożą",
albowiem pięści wasze świata nie zatrwożą!

Nie bluźnij narodowi! — On z doczesnej grzędy
Wzlatuje ku niebu na skrzydłach kolędy,
którą chyba anieli przynieśli na ziemię,
ażeby Bóg się rodził w polskim Betleemie.
On, gdy stanie pod krzyżem z pieśnią Bożej męki,
toć chyba z ust ją przyjął Najświętszej Panienki,
chyba z nią razem bolał tak czujnie, wytrwale,
że jemu powierzyła swoje gorżkie żale.
On, gdu ruszy z procesją, zagrzmi na organie
i zaśpiewa: „przez Twoje święte Zmartwychwstanie"
toć jakby serce świata się rozkołysało
i całym wielkim światem „Allleluja" grało!
W tej oto pieśni gminnej, w tej arce przymierza
naród nasz przechowywał broń swego rycerza,
w tej arce spoczął zakon naszego rozwoju
i z tej arki wyleci — gołąbek pokoju.





ODCZYT *)

Rzecz to niezwyczajna, aby człowiek świecki publicznie w sprawach religijnych głos zabierał, aby zastanawiał się i krytykował stosunek społeczeństwa do Boga.

Wobec takiego odczytu nie na jednych ustach zabłąka się uśmiech sarkastyczny, zatuszowany wprawdzie grzecznością i dobrem wychowaniem słuchających, ale w sercu to bodaj czy nie większa część sali pomyśli sobie: czego ten człowiek właściwie chce od nas, to chyba conajmniej księdzu przysługuje prawo mówić o religji i to nie tu, ale w kościele z ambony.

Chcąc się do czegoś przekonać, trzeba nie być uprzedzonym, ale bezstronnie rzecz traktować; aby ten odczyt przyniósł jakiś pożytek, musi być wysłuchany bez uprzedzeń. Przed rozpoczęciem tedy takowego potrzeba parę słów wyjaśnienia, z jakiego tytułu odczyt ten w tych warunkach się odbywa.

Kiedy kto się do jakichś ideałów poczuwa, kto je kocha i do osiągnięcia ich dąży — czuje się obowiązany do ich obrony, jeżeli obrony rzeczywiście potrzebują.

Każdy katolik duchowny czy świecki, jeżeli tylko jest w całem tego słowa znaczeniu katolikiem, ma albo mieć powinien ideał, jaki mu wiara św. wskazuje, a tym ideałem jest Bóg. Przez Niego stworzeni, Jego praw mamy słuchać, cześć i chwałę Mu oddawać. Kto zaś te prawa poniewiera, kto przeciw Bogu walczy i obraża Go, najdroższym naszym ideałem poniewiera, więc albo nam tego ideału wyrzec się albo bronić Go wypada.

A przypomnę Wam jeszcze, Szanowni Panowie i Panie, to staropolskie hasło: „za wiarę i ojczyznę“. Gdy hasło to szło po kraju nietylko zawodowy żołnierz, ale każdy gorąco czujący katolik i polak chwytał za broń, niosł bez namysłu życie w ofierze świętej sprawie.

*) Odczyt powyższy nadesłano nam z prośbą o umieszczenie.

Więc nie dziwcie się, Szanowni słuchacze, że staję tu dzisiaj jako katolik i polak w obronie wiary świętej.

Jako katolik w obronie swego ideału najwyższego, jako polak w obronie najdroższego skarbu narodowego — wiary świętej, tego ducha narodu. Nie dajmy go sobie wydrzeć ani zatruć, bo bez tego ducha żaden naród, a tem bardziej nasz polski żyćby więcej nie potrafił.

W zasadzie tedy chyba każdy się zgodzi, że bronić nam wypada wiary świętej, — czy zaś ta obrona jest na czasie i czy potrzebna, wreszcie jaką ta obrona być powinna, o tem przy pomocy Bożej odczyt ten ma was przekonać.

* * *

Państwo katolickie, rząd katolicki, nabożeństwem zaczynają się wszystkie większe i mniejsze uroczystości, — ludzie dopatrzeć się nie mogą tego prześladowania.

U takich ludzi naturalnie, prześladowania zaczynają się chyba wtedy, jak się trzeba do katakumb chować, lub jak rząd z sal sądowych i szkolnych wyrzuca oficjalnie krzyż na ulicę, jak wypędza klasztory, zakazuje publicznych nabożeństw i t. d.

Takie rzeczy to już koniec prześladowania, to jest to, na co jeszcze Bóg pozwala ludzkiej przewrotności, dochodzącej do swego szczytu, niszczyć widome oznaki królestwa Chrystusowego; bo w ludzkich sercach to królestwo Boże przechowa się zawsze i mimo najgorszych prześladowań tych serc Bogu wiernych zostanie zawsze tyle, że starczy ogniem w nich płonącym cały świat zapalić na nowo.

Prześladowania takie poprzedza długi okres prac przygotowawczych i to właśnie jest prześladowanie. poprzedza usposobianie społeczeństwa do tego, aby skoro nastaną chwile gwałtów jawnych, nikt im się nie dziwił, nikt nie oburzał, nikt nie bronił.

Rozbić armję, zanim przyjdzie do ostatecznej bitwy,nie dopuścić do skoncentrowania sił, to taktyka stara i wypróbowana, która jednak i nam katolikom również stoi do dyspozycji.

Bunt ludzkości przeciw Bogu, walka z Bogiem i Jego nauką, poniewieranie Jego przykazań i Jego sług. to jest prześladowanie religijne, to jest ta rozpaczliwa walka, którą ze swoim Bogiem rozpoczął upadły archanioł z tą chwilą, gdy go Bóg odtrącił od siebie na wieki.

Słuchajmy tylko słów masona Delpecha, wypowiedzianych na ich konwencji r. 1902 we Francji, „triumf Galilejczyka trwał 20 wieków, lecz na niego przyszedł też koniec teraz. Głos tajemniczy,

który niegdyś z wyżyn Epiru zwiastował śmierć Pana, ogłosi dzisiaj koniec Bogu oszustowi, który obiecał wiek sprawiedliści i pokoju tym, którzy w niego uwierzą. Iluzja zbyt długo trwała, znika i on ten Bóg kłamca, idzie się poniewierać w prochy zapomnienia za bogami Indji, Egiptu, Grecji i Rzymu, które tyle wyzyskanych stworzeń widziały, korzących się u stopni ich ołtarzy"

Ta dzika buta, niczem nie okiełznana, ta pewność zwyciężenia Boga, te straszne bluźniercze słowa, wypowiedziane przez masonów w chwilach krótko trwałego triumfu, to jedyna zemsta ducha ciemności w tej walce, o której wie, że jest beznadziejna.

Ta walka z Bogiem, czyli prześladowanie religijne, zaczyna się od zacierania w sercach i umysłach ludzkich obrazu Boga, pamięci na Boga, a najprostsza do tego droga: świat zmaterjalizować, rozzmysłowić.

Nic tak duszy nie zabije jak nadmiar życia ciała, nietylko polot myśli do Boga, wogóle wszelkiego ducha zabija to ciało, które sięga po wszystko, chce wszystkiego użyć.

Wyrafinowane, miękkie wygody codziennego życia, te potrawy, które nie na to są, aby nasycić, lecz aby dogodzić smakowi, te stroje, w swej pretensjonalności służące nie do okrycia ale do nasycenia próżności i obudzenia pożądliwości ciała, a to oszczędzanie sobie najmniejszego cierpienia czy zmęczenia (wyjąwszy, gdy chodzi o przyjemność), tem łapie się wszystkich, bo to się staje zwyczajem ogólnym — żyć i użyć.

Za tem zaraz na tak odpowiednim podkładzie, rozwija się już zmysłowość, wprost formalne przestępowanie odnośnych przykazań Bożych, ale w takiej formie, że tego nawet unikające grzechu sumienie nie czuje, Więc dzieła sztuki, arcydzieła, przedstawiające jednak rzeczy, które pożądliwość rozbudzić muszą, sztuka w teatrze zupełnie przyzwoita, ale cała jej treść zato (tak mniejwięcej jak wszystkich innych) polega na tem, że żona nie odnajduje ideału, którego kochała w swoim mężu, ale znajduje go naturalnie w cudzym, męża znów nie rozumie własna żona, ale go rozumie cudza, taka sztuka nazywa się całkiem moralna, umoralniająca, jeżeli się ogranicza do przestąpienia 9-go przykazania, które brzmi „nie pożądaj żony bliźniego twego"; sztuka jest pikantna, na którą nie bardzo można młodsze panienki prowadzić, gdy treścią sztuki jest wiarołomstwo dokonane, przestąpienie przykazania 6-go „nie cudzołóż". Zmysł moralny zaciera się w teatrze, bo zaciera się w życiu.

Prześladowaniem religji jest każda sprośna książka na wystawach sklepowych, każda plugawa karta, któremi sklepy są pozasypywane, — prześladowaniem religji są te pornograficzne piśmidła znajdujące się po katolickich lokalach na stołach, nad któremi wis

obrazek M. B. i lampka się świeci czerwona. Prześladowaniem religji, jest ta obojętność społeczeństwa na demoralizację młodzieży, te tańce niemoralne — prześladowaniem religji jest ten kościół w niedzielę pusty, posty niezachowane, ten posiew grzechów ciężkich myślą i uczynkiem spełnionych jak gdyby nic.

Drugi punkt programu pracy dążącej do odwrócenia społeczeństwa od Boga, to zażarta walka przeciwko tym, którzy słowo Boże głoszą, przeciwko nauczycielom religji i wogóle tym wszystkim, którzy współdziałają na polu religijnem. Te jednostki z pomiędzy duchowieństwa, które obowiązkom swoim zadość nie czynią, stawia się jako typ duchowieństwa, to, co oni złego czynią zarzuca się całemu duchowieństwu, rozgłasza się na wszelki możliwy sposób ich hańbiące czyny, natomiast ci księża, którzy w życiu politycznem lub społecznem z pod karności hierarchicznej się wyłamują, ci są nieraz stawiani na wzór. O ile sposób postępowania w pierwszym wypadku ma na celu zdyskredytowanie ogólne duchowieństwa, odebranie mu zaufania w społeczeństwie, o tyle poduszczenie księży w drugim wypadku dąży do wprowadzenia niesubordynacji między młodszem duchowieństwem a jego zwierzchnikami.

Ile to w tej, z iście szatańską przewrotnością prowadzonej akcji, rzucanych bywa najpodlejszych oszczerstw, na jednostki najwybitniejsze i najczynniejsze z pośród duchowieństwa, ile to kłamliwych insynuacyj, zarzucania podstępnych i egoistycznych zamiarów, wobec najbezstronniejszej, gorącej pracy nad utrzymaniem dla Boga tych dusz, któreby chciano od Niego oderwać.

Oszczerstwo — oto pierwsza broń przeciw duchowieństwu, a że świat zawsze bardziej skory uwierzyć w zło, aniżeli w dobre, więc też sprawie katolickiej ta broń ciężkie zadaje rany.

Nie dosyć jednak na dyskredytowaniu osobistem i ogólnem duchowieństwa, trzeba ich wypchnąć z życia społeczeństwa wogóle z wszystkiego cokolwiek się robi. Jasna rzecz, chodzi o to, aby tego elementu duchownego, pierwiastka i kierunku katolickiego, Bożego, między ludźmi świeckimi nie było, między ludźmi, którzy właśnie tak bardzo potrzebują nieraz w swych dziełach tego przypomnienia, że myśl Boża powinna wszystkie nasze czynności na nawskroś przeniknąć i strzedz je od tego, aby nie było w nich nic takiego, coby Boga obrażało, lub ważniejszem się stawało dla nas od Boga.

Jeszcze nie koniec na tem, jeszcze jeden bardzo skuteczny sposób wytwarzania rozdziału między Kościołem a społeczeństwem. Tym sposobem jest wyrabianie w społeczeństwie opinji, że Kościół przeciwny jest wogóle temu, co w danej chwili jest temu społeczeństwu sympatycznem, do czego społeczeństwo dąży, czego pragnie.

Stąd to we Francji masoński rząd na całe gardło krzyczał, że katolicyzm to zguba Rzeczypospolitej, zaczem wszyscy republikanie pobłażliwem okiem patrzyli na uciemiężenie katolicyzmu. Stąd to, kiedy u nas lud dorwał się praw politycznych i prawem tem się upił, powstał niewiadomo skąd głos między tym ludem: „Księża chcą wam te prawa wydrzeć", stąd kiedy nareszcie po sferach naszej inteligencji powiał zapał oświecania ludu, ten sam głos woła: „Kościół chce, aby lud był ciemny".

Ten system walki mają wrogowie nasi bardzo ułatwiony, bo Kośoiół, który za popularnością nie goni, skoro widzi gdzieś błędy, widzi grożące niebezpieczeństwo duszy ludzkiej, widzi, że ludzie nie przebierają w środkach, byle dojść do swego celu, Kościoł wówczas błędy te wytyka, stara się złemu zapobiec i więcej sobie waży niedopuszczenie do obrazy Bożej, jak osiągnięcie najszlachetniejszego nawet celu.

Cóżby ci z tego przyszło, choćbyś cały świat zbawił, a na duszy swojej szkodę poniósł?

No i w takich to właśnie razach, potępienie, rzucania oszczerstw, szerzenie nienawiści nazywa się wyrywaniem praw polit. ludowi potępienie rozszerzenia książek bez wyboru, między któremi najgorsze się mieszczą — popieraniem ciemnoty; potępienie podporządkowania Boga ojczyźnie, lub wielkim interesom politycznym, brakiem patrjotyzmu, ciasnym umysłem bez szerszego poglądu i t. d.

Walka tedy we wszelki możliwy sposób z duchowieństwem, aby go odsunąć od społeczeństwa i zniesławić, przedstawieniem w fałszywem świetle nauki Chrystusa, kult ciała, zaszczepianie tych wszystkich rozkładowych czynników w najmłodszych generacjach, od chwili kiedy dziecko myśleć zaczyna, — to jest prześladowaniem religijnem, które jest u nas w całej pełni.

Przygotowuje się społeczeństwo powoli, aby się na modłę francuską ukształtować. Jeżeli nie staniemy do walki, wyjdzie z tego społeczeństwa za 6 lub 12 lat sejm, który tak, jak francuski bez maski już, rzuci się na Kościół i nikt się temu nie będzie już dziwił ani przed tem bronił.

Zróbmy społeczeństwo gruntownie katolickiem, a nie będziemy potrzebować bać się wyborów. wyjdą z nich bowiem naturalnym porządkiem ludzie prawi i sumienni bez względu do jakiejkolwiek partji politycznej należeć będą.

Jeżeli zaś praca nasza na gruncie czysto katolickim nie uda się, albo zaniedbamy takową, to później jeszcze mniej zrobimy, bo z niekatolickiego społeczeństwa katolickich posłów z największym nawet wysiłkiem przeprowadzić nie potrafimy.

* * *

Zdając sobie sprawę jasno, na czem prześladowanie religji polega, równie jasną będzie rzeczą, jaką powinna być obrona. Biorąc tedy rzecz objektywnie i na razie nie wdając się w szczegóły, — rozzmysławianiu świata trzeba przeciwstawić budzenie w nim pierwiastka duchowego, zacieraniu zmysłu moralnego, przeciwstawić protest przeciw niemoralnym sztukom, pornografji, publicznej rozpuście, poniewieraniu przykazań Bożych, poszanowanie ich w życiu domowem i publicznem, zacieraniu obrazu Boga w społeczeństwie przeciwstawić świeckie apostolstwo. Boga samemu kochać i zrobić Go ukochanym przez społeczeństwo, poniewieraniu sług Bożych przeciwstawić — poszanowanie ich, posłuszeństwo władzy kościelnej. Kłamstwu i oszczerstwom przeciwstawić głoszenie prawdy to jest obrona; to jest obowiązek dzisiejszych katolików, ale to jest też ostatni już czas na to i nie waham się twierdzić, że „od nas zależy przyszłość"; historja powie kiedyś „zalewającej fali masonerji stanęli wpoprzek katolicy i powstrzymali ją", albo aby nie powiedziała „zniedołężniali katolicy nie zdobyli się na opór i ulegli mimo, że więcej swego czasu mieli środków do zwycięstwa jak nieprzyjaciele". Ale pomimo to, że w najwyższym stopniu jest periculum in mora, akcja katolicka redukuje się do nieudanych prób. Zupełne rozwiązanie tej zagadki znajdujemy w tem, że w akcji katolickiej niema ducha tego, który tam powinien być.

Wszelką zbiorową akcję ożywiać musi jakiś duch, ten duch ludzi przy sobie skupia i utrzymuje, zespala rozstrzelone siły w jedną wielką potęgę. Nie potrzeba chyba mówić, że w akcji katolickiej tym spójnikiem musi być tylko Bóg, ale niestety zaraz powiedzieć nam wypada, że właśnie dlatego, że tym łącznikiem może być tylko Bóg, ta praca katolicka nie idzie.

I jakże ma iść! Z jednej strony realne życie, walka o kawałek chleba, gonienie za dostatkiem, rozpacz, gdy go niema, a dalej całe morze miłości własnej, ambicyj osobistych, chęci wybicia się ponad drugich, pragnienie sławy, stanowiska, majątku, hołdu ludzi, władzy, pycha żywota: przejdźmy do szlachetniejszych uczuć: miłość rodzinna, miłość ojczyzny, jak to wszystko ciągnie, jak silne rozbudza uczucia, jak wiąże, jaką daje wytrwałość, jaką gotowość ofiary, jaki zapał. Z drugiej strony Bóg, czy On nas do siebie ciągnie, czy pojmujemy szczęście i zaszczyt służenia Mu, czy zrozumienie Boga i uczucie dla niego dość są u nas silne, aby przynajmniej na równi stanąć z tem, co nas w życiu interesuje? Jak się widzi, co Bogu dajemy w życiu, jaką nierówną miarą duszę i ciało obdarzamy, nie można mieć wątpliwości, że te uczucia religijne, które dziś mamy, zaledwo są zdolne, że stękając i narzekając, ot żeby do piekła nie pójść, zachowujemy przykazania Boże i kościelne.

Jakże to w taki sposób można konkurencję wytrzymać: z jednej strony chęć służenia Bogu, z drugiej chęć życia i użycia, to też nie wytrzymują i nie rozumią zupełnie ludzie apostolstwa świeckiego, nie mając do tego najmniejszej ochoty, zatem nie mając i czasu.

Nie jest w stanie ludzi połączyć do wspólnej pracy wiara święta, gdy ta wiara jest martwą.

Stąd to, gdy od czasu do czasu uda się poszczególnym jednostkom skupić przy jakim programie katolickim trochę ludzi, kiedy się zaczyna akcja katolicka, zaczyna się też łatanina i szarpanie się na wszystkie strony. Mają ludzie dla Boga pracować, a oni tego całkiem nie rozumieją, żeby więc nie rozleciało się wszystko odrazu, pożycza się patrjotyzmu, bo to popularniejsze, pożycza się polityki, bo to intratniejsze, pożycza wielkich demonstracyj, bo to efektowniejsze, i tak chodzi się w tych pożyczanych butach, póki na gwałt nie trzeba ich ściągać, bo one tak na nogach źle leżą, że robią rany i uniemożliwiają na długi czas możność posuwania się naprzód..

Jeżeli katolicyzm. akcja katolicka nie opiera się sama na sobie, na swej własnej myśli, jeżeli na swoją obronę niema serc, które Boga kochają i Jemu chcą służyć, taki katolicyzm nie pójdzie.

Zrekapitulujmy teraz to, co dotychczas zostało stwierdzonem:

jesteśmy katolikami;

wiara ojców naszych i nasza jest poniewieraną, prześladowanie wzrasta, konkluzja, że albo przestajemy być katolikami, albo nie możemy patrzeć na to, jak wiara nasza bezkarnie jest poniewieraną;

trzeba się tedy bronić;

do obrony jednak niema sił;

bo niema zrozumienia wiary, niema zrozumienia obowiązków ludzi względem Boga.

Najważniejszą tedy jest rzeczą zadać sobie pytanie: jakie są przyczyny tej anemji duchowej, skąd to się bierze, że my katolicy wiary naszej nie znamy.

Może skoro znajdziemy przyczynę choroby, znajdzie się lekarstwo, które jednak tylko wtedy skutkuje (i to tak w chorobach duszy jak ciała), gdy się go bez uprzedzenia i z dobrą nadzieją zażywa...

Przyczyną indyferentyzmu religijnego i wszystkiego, co stąd wynika jest ignorantyzm religijny.

„Ignoti nulla cupido" mówili starzy Rzymianie, no a jakże to można w dzisiejszych stosunkach odpowiednio wykształcić się religijnie?

Jakże to mało w stosunku do ważności przedmiotu poświęca się czasu nauce religji. To dziecko od najmłodszych lat, po większej części oddane do szkół publicznych, uczy się przez pierwsze lata

tylko formułek suchych, chodzi do obowiązkowej spowiedzi, ale jakże ten katecheta, o ile jest znów bardzo gorliwym apostołem, może prócz godzin szkolnych poświęcić się prowadzeniu i kształceniu serc kilkuset chłopców? Więc strawa duchowa jest bardzo mała, natomiast cała falanga kolegów żydów i kolegów zepsutych, zaszczepia swój jad w młode serce; z profesorów, broń Boże, aby kto wzmiankę jaką o religji uczynił — co najwyżej, żeby robić na niej sarkastyczne uwagi, i faktem jest, że dzisiaj chłopiec, zanim zrozumie wielkość i ważność Sakramentów spowiedzi i Komunji św. — już się wstydzi do nich wobec innych przystępować. Jakże na takiem tle może się rozwinąć w młodzieńcu zrozumienie i potrzeba religji. Po egzaminie dojrzałości idzie dalej w świat, nauki religji już wogóle niema, przychodzą studja lub praca zawodowa, które zajmują czas i myśli człowieka, dorabiającego się chleba i stanowiska.

Na naukę religji, na badanie jej, na zastanawianie się nad samym sobą niema czasu, ale ile to słyszy się ciągle i wszędzie napaści na religję — proszę bezstronnie powiedzieć, czy jest równa miara w naszem społeczeństwie walki przeciw i za religją. Oprócz księdza, który z urzędu ma być nauczycielem, obrońcą religji — obrońców, ludzi świeckich, że się tak wyrażę, niema prawie wcale.

Jest jeszcze jeden sposób studjowania religji przez tych, którzy do religji są uprzedzeni, a mianowicie czytanie specjalnie tych pism i książek, które przeciwko religji występują, książek jednak apologetycznych nie czyta się wcale.

Nic dziwnego, że nieraz najszlachetniejsi ludzie, jednostki najwięcej czynne, któreby z łatwością całe towarzystwo pociągnąć potrafiły za sobą na drogę postępu duchowego, właśnie wprost wrogo do religji się odnoszą, stają się ślepemi narzędziami nieraz w ręku ukrytego wroga Kościoła, masonerji, która wprowadzając uczciwych ludzi w błąd, korzystając z ich niewiadomości religijnej, — przez nich samych zbiera najlepsze plony.

Ludzie boją się Pana Boga, ta bojaźń jednak nie powstrzymuje ich od grzechu, od obrazy Bożej, ale powstrzymuje ich od zbliżania się do Pana Boga. Zdaje się im, że z chwilą zbliżenia się do Boga, świat przed nim się zamyka, że muszą rozpocząć zupełnie inne życie jak dotychczas, życie twarde, pełne jakichś umartwień, niewygód, długich modlitw, a co dopiero świat na to powie — bigot, klerykał, stojący na usługach księży, stojący na równi ze staremi dewotkami, wysiadującemi kąty po kościele.

Co za przewrotne i niezgodne z rzeczywistością pojęcia.

Lecz Pan Bóg przez usta Chrystusa mówi „brzemię moje lekkie, a jarzmo moje słodkie jest“, jakże to zbliżenie się na ziemi czło-

wieka do Boga może mu nie przynosić już tu w życiu szczęścia, kiedy cały cel życia naszego ma być dążeniem do Boga, kiedy to szczęście bez końca i miary, które nam Bóg w nagrodę obiecuje, polegać będzie na złączeniu się z Bogiem, który wówczas stanie przed nami już bez zasłony, którą się teraz otacza, stanie w całej pełni swego majestatu i piękności.

Kiedy Bóg jednem, ze śmiertelnych odchyli czasem rąbek tej zmysłowej powłoki i błyśnie jakiś promyczek boskości przed zdumiałem okiem człowieka, co za przewrót następuje w tym człowieku. Zapala się miłością do Boga taką, że niema ofiary, którejby z największą radością nie poniósł, świat cały staje mu się niczem, śmierć chwilą najbardziej pożądaną, bo wie, że gdy ona przerwie nić życia ziemskiego, rozpocznie się dla niego życie niekończące się, życie pełne szczęścia.

Czemuż w nas nie łączy się, nie identyfikuje się pojęcie Boga z pojęciem szczęścia.

Gdy to zrozumiemy, wszystkie trudności prysną jak bańki mydlane, bo człowiek każdy ma w sobie ten pęd do szczęścia, życie to gonitwa za szczęściem. Od chwili, kiedy dziecię zaczyna mieć możliwość pragnienia czegokolwiek, kiedy po raz pierwszy wyciąga rączkę po to, co się świeci, chcąc to koniecznie dosta od tej chwili aż do śmierci, przez całe życie wyciąga ręce, ten z dziecka wyrosły młodzieniec, później mąż dojrzały, wreszcie starzec po to, co się świeci, po to, co ma choćby najbłahszy pozór szczęścia, a tak się do niego wszystkim spieszy, że nikt nie zastanawia się spokojnie nad tem, czy też to, po co sięga, szczęście rzeczywiście dać może. To też w tej pogoni za szczęściem łamią się życia ludzkie jak trzcina; jeden ustaje wpół drogi, drugi traci siły niby już u celu, trzeciemu zdaje się, że szczęście już uchwycił — aż tu widzi swą pomyłkę, chwila strasznego rozczarowania, kończąca się nie tak rzadko targnięciem się na własne życie.

Jest to Bożą zagadką, dlaczego Pan Bóg, który przecież stworzył człowieka dla nieba i w tym przelocie z nicości do nieśmiertelności, rzucił go na chwilę próby na ziemię, dał tak silny i namacalny wyraz wszystkiemu co jest ciałem, co jest ziemskiem, i zmysłowem, a tak trudno dostrzegalny wszystkiemu, co dotyczy duszy, ten silnie rozwinięty popęd do szczęścia ziemskiego, tak łudząco prawdziwego, tak pozornie niezrozumiałe szczęście duchowe.

Nie trudno nam tedy będzie z Bogiem się jednoczyć, jeżeli nabierzemy przekonania, że tam szczęście znajdziemy.

Ale nabrać przekonania tego można tylko wtedy, gdy się zdecydujemy coś temu Bogu ze swego serca ofiarować; tu nie można okupić się pieniądzmi. Bóg chce tylko wdzięcznego sobie serca,

chce, by unikać tego, coby go obrażało, chce abyśmy o nim myśleli.

Zresztą, patrząc na życie, widzimy, że Bóg o wiele mniej żąda dając o wiele więcej — aniżeli świat,

W świecie chcąc dojść do jakiego takiego stanowiska, do zapewnienia sobie i rodzinie bytu, ile to potrzeba lat studjów, ile pracy i mozołu codzień, od rana do nocy; ile przytem niepowodzeń, ile nieuznanych wysiłków, ile to goryczy, skoro się widzi, jak niesprawiedliwą miarą powodzenia świat mierzy pracę i ofiarę, którą bodaj czy nie życiem lub zdrowiem nieraz się okupuje. Bóg nie tyle żąda, nie tak sądzi, nie tak płaci, bo już nie życie poświęcone Bogu, ale życie z myślą o Bogu robi z życia szarego i codziennego znoju, codziennych przykrości, niepowodzeń, zawodów, życie promienne nadzieją lepszej przyszłości, jakiś spokój i ufność w najtrudniejszych chwilach, tępi to ostrze, co rani i rozdziera serca ludzkie; Bóg chce, abyśmy darów jego, które nam dał używali, tylko nie chce, abyśmy ich nadużywali, chce abyśmy mieli zawsze przed oczami to, że wszystko, co tylko jest na ziemi, jest tylko środkiem a celem jest Bóg, że nigdy te środki nie powinny zajmować pierwszego miejsca w ludzkich sercach.

Im człowiek jest bardziej wykształcony i inteligentny, im szerszą ma indywidualność, tem bardziej potrzebuje badać i zastanawiać się nad wszystkiem, co się przed jego oczami przesuwa; tem też tylko się zainteresuje i przejmie — co zrozumieć, co umysłem swoim objąć potrafi.

To samo jest z kwestjami religijnemi. Nic dziwnego, że tyle jest indyferentyzmu, kiedy jest taka nieznajomość religji.

Środkiem tedy dla ludzi inteligentnych, wykształconych, celem wykształcenia religijnego, ożywienia wiary, celem tego, co się przeciw Kościołowi słyszy są konferencje religijne, zwane rekolekcjami.

Rekolekcje odpowiednio prowadzonemi naukami odsłaniają wielkie i głębokie prawdy, wnikają w nasze sumienia, analizują dotychczasowe życie, dają wskazówki na przyszłość. Umysł i serce oderwane na chwilę od codziennych zajęć i myśli, sposobniejsze są do objektywnego rozstrząsania Bożych zagadnień, których istota jest tak wstrząsająca naszem ciałem jestestwem, że nie waham się powiedzieć, że skoro tylko da się kogo nakłonić do myślenia o tem bezstronnie, zgóry można dobry skutek przepowiedzieć.

Konferencje te, jeżeli były skuteczne, kończą się przystąpieniem do Sakramentów św., a że odbywają się w okresie wielkiego postu, czyli w okresie wielkanocnej spowiedzi, zatem ułatwiają każdemu uczestnikowi wypełnienie tego pod grzechem ciężkim obowiązującego nas przykazania, aby przynajmniej raz na rok przystąpić do spowiedzi i Komunji św.

Wszyscy tedy, którzy jaśniej rozumieją, a goręcej czują; powinni się starać w imię najdroższych ideałów każdego katolika i polaka o to, aby konferencje takie duchowe odbyły się w miejscu ich zamieszkania, aby w nich udział wzięła jak największa liczba uczestników. Ale na to trzeba trochę agitacji, trochę dobrej woli, trochę cywilnej odwagi, bo są ludzie, których lada szydercze słówko lub drwiący uśmiech potrafi powstrzymać od kroku, który o całej może wieczności decydować będzie. W każdem tedy miasteczku powinna się zebrać garść ludzi, pań i panów, któraby ten szlachetny obowiązek wzięła na siebie.

W doborze osòb nie powinny grać rolę przekonania polityczne, ani ilość gwiazdek na kołnierzu, ani stanowisko, ani urodzenie, ani majątek, ale ten sam nastrój serc, ten sam sposób myślenia i pojmowania rzeczy.

Z tego to źródła i na tej jedynie podstawie wypłynie bezinteresowna praca społeczna; bezinteresowna, bo nie sięgająca ani po uznanie, ale w imię Boga i dla Boga, podając rękę bliźniemu swemu w potrzebie, niosąca zdrową oświatę, budząca prawdziwą, nie na samych demonstracjach opartą, miłość ojczyzny.

W ten sposòb dochodzimy do konkluzji, którą pozwolę sobie sformułować słowami B-pa Wałęgi, które w swej przepięknej mowie, tchnącej bolesną prawdą na tle dzisiejszych stosunków, na Przemyskim kongresie wypowiedział: „Im kto lepiej i ściślej z Bogiem zjednoczony, tem bardziej nadaje się do pracy katolickiej", i te znów słowa": „Weźmy tedy modlitwę i to koniecznie w plan naszej akcji katolickiej".





OSZCZĘDNOŚĆ.

W N-rze 114, pierwszym numerze „Przeglądu Chyrowskiego“ z roku 1923, ukazał się artykuł „Niebezpieczeństwo nam grożące“ bardzo aktualnej treści, — „memento“ dla całego narodu polskiego — dla nas członków „Związku b. Chyrowiaków“, — „memento“ straszne i groźnie, uderzające dobitnością cyfr, ich znaczeniem dla najbliższej przyszłości, jeśli społeczeństwo tak, jak obecnie da się prowadzić na pasku żydowstwa, które już tak głęboko wcisnęło się w łono społeczeństwa, jego interesów i przejawów życiowych, że nieraz odróżnić nie możemy, co wypływa z duszy, myśli i pracy rodzimej polskiej, a co poczęło się w duszy żydowskiej, wrogiej nam, nienawistnej, niebezpiecznej, zabijającej nas wyrafinowanym jadem podłości, pochlebstwa, podstępu i sprytu.

Artykuł wspomniany musi każdego zastanowić, bo otwiera oczy nam wszystkim obywatelom i synom jednej, wspólnej Ojczyzny, na to, że jest źle i to — zastraszająco źle, że zginiemy, jeśli natychmiast nie weźniemy się z całą energją i stanowczością do dzieła odbudowy.

Z żydowstwem walczyć musimy. Walki tej odkładać nam nie wolno, dziś, natychmiast, wszyscy — zapomocą współdzielczości, kooperatyw, pracy organizacyjnej, wytrwałej, żmudnej i stanowczej pracy u podstaw samych.

To treść i myśl przewodnia artykułu.

* * *

Praca organizacyjna — praca u podstaw...

Jedną z wykładnych tej pracy — powiem zasadniczą bazą jej — to dobrobyt, zasób materjalny. — Osiągniemy to racjonalną i prawidłową gospodarką, wytyczną zaś — tej gospodarki — to hasło oszczędności.

Rzućmy to hasło w szeregi nasze, rzućmy je w społeczeństwo, w naród!

„A więc w imię tego życia naszego — do pracy, do walki, do tej walki pokojowej, uczciwej, jaką wskazaliśmy wyżej, ale do walki stanowczej i nieubłaganej. Przyszłość patrzy na nas głębokiemi, pełnemi tajemnic oczyma i czeka, co sami postanowimy o sobie".

Czy jak w Wielkopolsce, stworzymy sieć kooperatyw, spółek ekonomicznych związków i kółek, które tak skutecznie podcięły nogi żydowskim handlarzom;

czy też patrzeć będziemy na te opłakane stosunki, które z Polski naszej zrobiły nieomal żydowską kolonję".

„Swój do swego — po swoje i za swoje!

* * *

Mam pod ręką broszurkę, „Oszczędność, nakazem patrjotyzmu"*) Być może — nie wszyscy ją znają — powinni zaś poznać ją wszyscy — sądzę więc, że nie od rzeczy będzie poznać jej treść.

Broszurka mała — jędrna i dobitna:

Ustęp I. Czem jest oszczędność?

Oszczędność *nie jest* skąpstwem, ani sknerstwem, ani chciwością lub pragnieniem bogactw.

Jest jednak *rozumnem gospodarowaniem* rezultatami pracy własnej, majątkiem odziedziczonym lub nabytym.

Jest świadomem pełnieniem obowiązków wobec społeczeństwa i narodu całego.

Jest słuszną oceną pracy własnej i pracy cudzej.

Jest szanowaniem zdrowia, jako największego dobra na świecie.

Jest należytem zużytkowaniem i rozwinięciem własnych zdolności i zalet i dążeniem do najwyższego rozwoju duchowego i cielesnego.

Jest zwycięstwem rozumu, zwycięstwem obowiązku nad namiętnościami, złemi nałogami, nad ułomnościami naszego charakteru.

Jest dążeniem do niezależności materjalnej, a wobec tego i do niezależności duchowej i politycznej.

Jest walką ze zbytkiem w każdej jego postaci.

Jest walką z lenistwem, nieporządkiem i nieładem.

Jest oznaką silnej woli, która jest poręką lepszej przyszłości. — To dziesięć wytycznych wskazań narodowych o oszczędności.

Studjujmy dalej:

Ustęp II. Jak mamy oszczędzać?

Pracujmy możliwie jak najwięcej i jak najlepiej!

Zarabiajmy, ile tylko możemy! *Praca* jest głównym środkiem

*) Praga czeska w kwietniu 1913 r. Podług źródeł czeskich ułożył Dr. Józef Führich, adwokat w Pradze.

do zachowania zdrowia cielesnego i duchowego, do zyskania zadowolenia z siebie samego. *Praca* jest miarą dojrzałości, kultury i niezależności narodu. Praca niema nóg, sama do nas nie przyjdzie; trzeba jej szukać wszędzie i zawsze.

Na pracy nigdy nie zbywa!

Setek tysięcy rąk i głów nam trzeba, aby miljony morgów ziemi naszej były lepiej uprawiane i wydawały o wiele większe plony, aby miljony nowych drzew owocowych w ogrodach i na zagonach naszych wyrastały, aby miljony bydła więcej w oborach naszych się hodowało.

Setek tysięcy rąk i głów nam trzeba do założenia i prowadzenia tysiąca naszych fabryk dla zaspokojenia wszelkich naszych potrzeb własnemi wyrobami.

Setek tysięcy rąk i głów nam trzeba do przebudowania naszych miast i wsi, aby domy nam odpowiadały wymaganiom zdrowotności, aby mieszkania nie narażały nas na różne choroby, aby naród był zdrowy.

Setek tysięcy rąk i głów nam trzeba do wybudowania nowych gościńców i kolei i do przebudowania starych i nieodpowiednich.

Do wykonywania tych zadań i prac olbrzymich, a koniecznych dla rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, potrzeba kapitałów wielokrotnie miljonowych! Lecz jak zabrać się do tej pracy, kiedy u nas panuje brak pieniędzy, brak kapitałów?

Nieprawda!

Kraj i lud nasz jest bogaty, trzeba tylko się rozpatrzeć, przetrzeć oczy, a zobaczymy, że miljony pieniędzy rozrzucamy, że inne miljony bezowocnie giną z powodu własnej nieudolności i niedostatecznego wyzyskania bogactw ziemi.

Pracujmy i oszczędzajmy! Nie wydawajmy więcej, niż otrzymujemy. Wydatki nasze powinny być zawsze mniejsze od dochodów! Nie żyjmy nad stan!

Gdyby każdy polak codzień choć 40 Mp.*) oszczędził, to 25 miljonów Polaków oszczędziły w przeciągu jednego roku 360 miljardów Mp. = 248, 275, 862 fr. lub 16, 822, 430 dolarów.

Niechaj nikt nie mówi, iż nie może oszczędzać, boć zawsze można lepiej i więcej pracować!

Gdyby każdy polak codzień tylko o kwadrans lub pół godziny więcej pracował i odnośny zarobek oszczędzał, jeszcze większe kapitały miljardowe byłyby pozyskane.

---

*) W broszurze cytowanej podaje autor przedwojenną monetę „cent austryjacki" jako normę oszczędności dziennej jednego polaka — zmieniłem tę normę na 1 kopiejkę przedwojenną, a przy dzisiejszej walucie (10. I. 23) przerachowane daje około 40 Mp.

Gdyby każdy polak co tydzień pił mniej o jednę szklankę piwa, wódki lub wina, zostałyby jeszcze nowe miljardy zaoszczędzone.

Oszczędności swe wkładajmy do krajowych zakładów finansowych! *Każdy* polak powinien mieć swą książkę wkładkową i regularnie składać na nią oszczędności swoje.

Każdy polak powinien pracować, oszczędzać i starać się, aby ziemia, którą uprawia, była jego własnością, aby domy, w których mieszka, kopalnie i fabryki, w których pracuje, były *polskiemi.*

Nie pozostawiajmy więc oszczędzania przypadkowi, ani do chwili większych zarobków! Miejmy silne postanowienie oszczędzania nawet przy najskromniejszych dochodach *), ponieważ tylko tym sposobem zwyciężymy samych siebie i nie wpadniemy w falę długów!

Pamiętajmy zawsze o przyszłości własnej, o przyszłości rodziny swej, o przyszłości narodu całego. Każdy sam bezzwłocznie powinien rozpocząć oszczędzać i służyć przykładem dla innych!"

W ustępie III. „Organizacja pracy oszczędnościowej" — podaje autor systemy organizacji. — Czytamy więc na początku:

„Myśl oszczędzania nie jest nową. Nie prowadzi do materjalizmu i nie odwodzi od idealizmu; jest jednak zwrotem do życia prostego, naturalnego, jest uszlachetnieniem charakterów jednostek, a więc udoskonaleniem charakteru narodu całego. Wielkiej wymaga pracy, lecz wielkie z niej dla narodu płyną korzyści.

Dlatego więc każdy, kto przekonany jest o pożyteczności idei oszczędnościowej, powinien jej uczyć i popierać wszędzie i wszelkiemi siłami. Idea ta powinna być własnością wszystkich bez wyjątku bez względu na różnice przekonaniowe" — dalej zwraca autor uwagę na wychowanie dzieci, na akcję pracodawców wobec pracowników, nauczycieli i kapłanów, zakładów finansowych, obywatelskich, rolniczych, handlowych i rzemieślniczych. — Wkończu pisze:

„Nie obawiajmy się, że oszczędzanie szkodzi handlowi lub przemysłowi. Odwrotnie! Przez oszczędności, których nam teraz brak, dojść można dopiero do rozkwitu handlu i rzemiosł.

Niechaj każdy, kto kocha siebie, kto kocha swą rodzinę, kto kocha kraj i naród swój, pracuje jak najwięcej nad szerzeniem zmysłu oszczędnościowego!"

---

*) Rozmaite są sposoby oszczędzania — jeden: wskazany powyżej. — drugi: wydzielenie z góry pewnego % miesięcznego dochodu lub miesięcznej pensji, trzeci: odkładanie wszystkich drobnych monet (n. p. poniżej 100 Mp. obecnie). — Spotykałem wszystkie trzy sposoby. — Dróg jest wiele, zmierzających do jednego i tego samego celu.

Ustęp IV. Dlaczego mamy oszczędzać?

Dla nas samych, abyśmy tylko na sobie polegać mogli w nieszczęściu lub chorobie.

Dla nas samych, abyśmy na starość nie byli ciężarami dla innych i spokojnie mogli zażywać ostatnich dni życia, wypełnionego pracą.

Dla dzieci naszych, aby lepiej im było na świecie, aby lepsze wychowanie otrzymały i aby łatwiej im było pracować.

Dla społeczeństwa, abyśmy nic od niego nie potrzebowali, lecz sami mogli śpieszyć mu z pomocą.

Dla swego narodu pokrzywdzonego i dla kraju zubożałego. Wiemy, jakie ma znaczenie powszechne prawo wyborcze, mocą którego każdy wyborca współdziała przy rozstrzyganiu spraw politycznych. Niemniej doniosłe, bo głębsze mieć będzie znaczenie dla każdego polaka posiadanie własnej książki wkładkowej i przyczynienie się przez regularne oszczędzanie do stworzenia wielkiego kapitału narodowego, niezbędnego dla rozwoju kraju i narodu. Powszechne postanowienie oszczędzania jest koniecznem dopełnieniem powszechnego prawa wyborczego.

Wybory i głosowania mają często znaczenie tylko deklaracyjne i znikome, lecz kapitały, przez miljony polaków oszczędzone, miałyby znaczenie trwałe i zbawienne. Wybory dokonywują się co kilka lat, natomiast oszczędzając, wykonywujemy każdą nową wkładką oszczędnościową swe prawo wyborcze, głosując na lepszą przyszłość Ojczyzny.

Oszczędzajmy! Postanówmy być panami we własnym kraju! Przestańmy pracować w służbie u obcych!

Setki tysięcy wychodźców naszych są teraz zmuszone szukać pracy poza krajem, być robotnikami tam, gdzie obcy rządzą, w warunkach często nie licujących z powagą narodu.

Wstyd i hańba nas na myśl tę ogarniają. *Powinniśmy dążyć i pracować nad tem, aby ojczyzna była dla wszystkich matką, a nie macochą, aby naród dał wszystkim członkom swym pożywienie w kraju ojczystym.*

To jest cel tak wzniosły i święty, iż zasługuje, aby każdy bogaty i ubogi, fabrykant i robotnik dążył do niego. Wielkie i wysokie mogiły usypano zmarłym bohaterom narodu, lecz dla narodu samego, aby mógł żyć i rozwijać się, trzeba usypać szańce niezdobyte, trzeba oszczędzać wielkie kapitały narodowe!

Polacy! Od Was tylko zależy, czy będziecie panami na swej ziemi, czy niewolnikami! Naród polski szczyci się kulturą zachodu, a przecież

głównym przymiotem kulturalnych narodów zachodnich jest — ich oszczędność i praca, które torują drogę do cywilizacji i dobrobytu.

Niepotrzebny jest jeden kapitał wielki, miljardowy, lecz potrzebne są nam miljony małych kapitałów, miljony pracujących rąk i miljony oszczędzających głów.

Niechaj zabrzmi hasło zbawienne: „Oszczędzajcie!" w pałacu i w chacie, niechaj krzepi robotnika, zastanawia inteligenta, a głównie niechaj napełnia czysto serca dziecinne, aby wyrastało pokolenie silniejsze i — lepsze! *Oszczędzajcie!*"

Tyle autor broszurki.

* * *

„Związek byłych Chyrowiaków" liczy 600 członków, rozrzuconych po całej Polsce; sięgnął on poza jej granice, przekroczył morza i oceany, objął ludzi najrozmaitszych sfer i zawodów, postawionych nieraz na najwyższych szczeblach społeczeństwa — więc „Związek" nie jest zerem, nie jest mikronem — nie! Związek przedstawia siłę, jest olbrzymem, jest potęgą!

Brak mu jednej rzeczy: podstawy materjalnej! — Przeprowadźmy analogję:

600 członków „Związku", oszczędzając dziennie tylko po 40 Mp. (= jednej kopiejce przedwojennej) złożyłoby po roku sumę 8,760.000 Mp.,; a jednak w obecnych czasach 40 Mp. to drobiazg — suma ta jednak może dać podstawę dla Związku — więc nie zwlekajmy — natychmiast przystąpmy do pracy, rozpocznijmy oszczędzać, pomni hasła: „Dwa razy daje — kto zaraz daje" — i składajmy te oszczędności do swojej własnej kasy oszczędności — do „Bratniej Pomocy" — postawmy sobie jako punkt honoru, że każdy z nas musi być członkiem, należeć do „Bratniej Pomocy", że musi wykupić przynajmniej parę udziałów *).

W jednej z gazet codziennych pojawił się artykuł wstępny (dn. 9. I. 23) zatytułowany: „Wobec wysiłku naprawy skarbu" — trafna ocenka sytuacji finansowej podsuwa mi myśl zacytowania paru ustępów.

Czytamy między innemi: „Niektóre dzienniki podały, że budżet nasz na rok 1923 przekroczy 4,000 miljardów Mp. — Rzeczywiście cyfry zawrotne! Czyż możliwem jest, by Państwo tyle wydatkowało, czy jest w stanie, choćby w połowie znaleźć na nie dochody?"

„Lecz czem jest właściwie 4.000 miljardów Mp.? To przecież

---

*) Do końca 1922 r. zapisało się 119 członków na udziałowców „Bratniej Pomocy" — 562 udziałami — jest to zaledwie $24^1/_2$ % zorganizowanych w 5-ciu kołach Związkowców (492) — a 17 % ogółu członków Związku.

3,076 miljonów franków francuskich lub 8,000 miljonów koron czeskich, 210,530,000 dolarów, 47,126.000 funtów szterlingów itp."

„Podajmy jeszcze inne cyfry:

Wydatki państwowe Francji na rok 1923 wynoszą okrągło 25,455 miljonów franków francuskich, Czechosłowacji 19,377 milj. koron, Anglji 948 miljonów funtów szterlingów. — A zatem nasz budżet wynosiłby około $^1/_8$ francuskiego, $^2/_5$ czeskiego, $^1/_{20}$ angielskiego. — Czyż zatem rzeczywista wartość sum naszych wydatków w r. 1923 nie powinna nas zastraszyć swoją niskością? Jakto — Czechosłowacja, państwo o obszarze dwuktotnie mniejszym od naszego, mająca mniej niż połowę ludności Rzeczypospolitej, nie zniszczona wojną i inwazją, kwitnąca przemysłem, gospodarstwem, bezpieczna od sąsiadów — wydaje $2\,^1/_2$ razy tyle co my? —

A dalej nieco:

„Czyż nie jesteśmy w stanie zapełnić skarbu państwa w takiej mierze, byśmy mogli nietylko odbudować nasze zniszczone wojną gospodarstwo narodowe, nietylko zabezpieczyć państwu obronę, ale i łożyć na inwestycje, stawiające Rzeczpospolitą w szeregu państw o szerokiej kulturze społecznej, kroczącej drogą postępu, zastosowując u siebie najnowsze zdobycze ducha ludzkiego itd...?"

W końcu czytamy:

„Na nic genjalne pociągnięcie polityczne, na nic swary i walki polityczne o zasady i przekonania, na nic plany i zamierzenia, *gdy niema pieniędzy.*

Dajmy Państwu odpowiednie podstawy materjalne, dajmy mu wielkie i rozumne wydatki, których potrzebuje, pokryjmy je dochodami — a reszta pójdzie łatwo".

Czyż nie jest to przejrzyste wołanie: „Oszczędzajcie!" i wskazanie drogi poprawy skarbu: ofiarami całego narodu? —

* * *

Czy w odniesieniu do „Związku b. Chyrowiaków" — do jego wpływów i wydatków — nie znajdujemy w zdaniach tych myśli odpowiednich, godnych ustanowienia i zastanowienia: 1) Czem jest 10,000.000 Mp.? 2) Na nic plany i zamierzenia, *gdy niema pieniędzy!* 3) Dajmy Związkowi odpowiednie podstawy materjalne, wielkie i rozumne wydatki — *pokryjmy je dochodami* — a więc: *oszczędzajmy!*

Zygmunt Sobański.

SMUTNE LICZBY.

Polska to jeden z krajów, gdzie jest stosunkowo najmniej kapłanów.

Zdaje się to prawie nie do uwierzenia. Przecież Polska to kraj do gruntu katolicki; społeczeństwo nasze jest społeczeństwem głęboko religijnem! Spodziewaćby się należało, że ono dostarcza Kościołowi wielu i bardzo wielu sług ołtarza. Tymczasem rzecz ma się zgoła inaczej. Jeśli przypatrzymy się tej sprawie w świetle cyfr, przekonamy się, że żaden inny naród nie wydaje tak mało kapłanów, jak my Polacy.

Dla lepszego objaśnienia tej rzeczy, porównajmy z Polską dwa inne kraje i to kraje w większości protestanckie,

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej liczą przeszło 17 i pół miljonów katolików. Dla obsługi ich duchownych potrzeb jest tam 10790 stacyj duszpasterskich, a na tych stacjach pracuje księży parafjalnych 21643. W Niemczech jest blisko 21 miljonów katolików, 10814 stacyj duszpasterskich i 19076 pracujących na nich księży świeckich.

U nas w Polsce mamy katolików obrządku łacińskiego z górą 17 i pół miljonów, a więc prawie tyle, ile w Stanach Zjednoczonych, ale placówek duszpasterskich mamy tylko 4586, czyli o 6204 mniej, niż w wielkiej rzeczypospolitej Ameryki Północnej.

Innemi słowy: W Polsce musi każdy ksiądz obsłużyć trzy razy tyle dusz, ile w Stanach, bo kiedy tam przypada na jednego księdza 800 katolików, to u nas przypada ich 2400. — 2400 dusz na jednego kapłana to jest wogóle najwyższa liczba, jaką wykazuje statystyka całego katolickiego Kościoła. W Niemczech liczą na jednego księdza dusz 1100, we Francji 400, we Włoszech prawie również tyle — tylko my jedni na szarym końcu. I owszem pozostaliśmy w tyle za zamorskiemi misyjnemi krajami. W Indjach przypada na jednego księdza 880 wiernych, w Japonji 421, w Chinach 855, w Korei 1000, w Afryce 929, itd., a w naszej rzekomo tak katolickiej i jak socjaliści mawiają, tak „klerykalnej“ Polsce jeden kapłan jak powiedzieliśmy wyżej, aż 2400 dusz obsłużyć musi.

Że wobec tego smutnego stanu rzeczy jedną z największych potrzeb Kościoła w Polsce jest zwiększenie sług ołtarza i liczby placówek duszpasterskich, to nie ulega wątpliwości.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Musi to być wielkim zaszczytem posiadanie ziemi, skoro większość ludzi tego pragnie, tego pożąda. Pożąda do tego stopnia, że u wielu niema ofiary dość wielkiej, którejby nie ponieśli, aby dojść do ziemi. Właściciel zaś większej posiadłości jest jakby na wywyższeniu, wszystkie oczy na niego są zwrócone, każdy krok jego śledzony, każdy czyn jego jest sądzony. Dawniej losy kraju i państwa były w rękach ziemian, obecnie dzięki demokratyzacji społeczeństwa prawie we wszystkich krajach zepchnięto ziemianina ze stanowiska kierującego, miejsce jego zajęli ruchliwi mieszczanie. Ziemianin zaś pozostał jeszcze przy swej ziemi, z której jednak obecnie pragną też go wyzuć. Czyżby rola ziemianina była skończoną, czyżby musiał ustąpić ze swego stanowiska, a gdyby nie chciał tego uczynić, czy społeczeństwo ma prawo to uskutecznić i wyjąć ziemianina z pod prawa, czyżby stanowisko jego było szkodliwe dla państwa? Zdaje się, że nie, tylko nieprzyjaciele porządku społecznego, chcąc go zburzyć, wybrali teren do działania dla siebie najłatwiejszy i rozbudzając zawiść i fałszywe apetyty mas ciemnych, zyskują tem nowych sprzymierzeńców do walki z ustrojem, którego twórcą jest Stwórca wszechrzeczy.

Choć ziemianin jest obecnie zewsząd osaczonym przez wrogów, a nawet jakoby jego przyjaciele odwrócili się od niego, pozwalając go bezkarnie krzywdzić i na niego napadać, jednak nie powinien ustępować ze stanowiska swego dominującego we wsi i do ostatka pełnić godnie swoją rolę rozsadnika kultury i oświaty wsi polskiej.

Naprzód dom jego, tak zwany jeszcze i dzisiaj dwór, niech promieniuje w całej okolicy, niech stamtąd rozszerza się kultura, narodowe uświadomienie wśród polskiego ludu. Niech jego małorolni sąsiedzi biorą z dworskiego gospodarstwa wzór, jak należy ziemię uprawiać i nawozić, aby największy plon wydawała.

Wszystkie stowarzyszenia, będące w danej okolicy, a dążące do podniesienia kultury i oświaty szerokich mas, powinny znaleźć w swem łonie ziemianina, powinny znaleźć u niego poparcie i opiekę.

W samorządzie gminnym winien brać udział właściciel większego majątku, powinien bywać na zebraniach gminnych, starać się należeć, do rad gminnych, bo jako człowiek, który miał możność zwiedzania krajów lub okolic bardziej oświeconych i sam jest bardziej wykształconym i oczytanym, na możność dawać światłe rady.

Również nie powinien odmawiać swego współudziału w opiekach szkolnych i dozorze szkolnym swej gminy, gdzie po proboszczu ma największe pole do działania.

Mogą też owocnie ziemianie pracować w samorządzie powiatowym, należąc do sejmiku, wydziału tegoż, do rad szkolnych powiatowych, biorąc udział w rozmaitych komisjach z tym samorządem związanych.

A i inne społeczne organizacje powinny mieć w swoim gronie ziemianina, jak towarzystwa rolnicze i kółka rolnicze, Koła Macierzy szkolnej, straż ogniowa ochotnicza, sklepy spółkowe, domy ludowe, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, — do wszystkich tych stowarzyszeń powinien ziemianin należeć i według możności brać w nich czynny udział, udzielając im swego poparcia tak materjalnego jak i moralnego. Musimy dawać z tego wszystkiego, czem nas Opatrzność hojniej obdarzyła.

Rodzina ziemianina cała powinna brać udział w tej zbożnej pracy, młodzież powinna się zaprawiać do współdziałania w pracy społecznej, zastosowanej do ich wieku, gromadząc rówieśników koło siebie, ucząc ich katechizmu, czy historji polskiej, ucząc godziwych zabaw, pomagając łączyć młodzież w stowarzyszenia harcerzy, koła it.d. pod opieką i przy pomocy i kierunku swych rodziców.

Niech rodzina ziemianina nie odmawia pomocy swej w nagłych wypadkach, chorobach, pożarach i dobrze jest, gdy ktoś z dworu odwiedza chorych we wsi, a w każdym dworze, położonym dalej od miasta, powinna być mała apteczka.

Jeżeli dwór jest dalej od kościoła. pożądaną jest rzeczą, aby we wsi wybudowano kaplicę, w którejby można odprawiać nabożeństwa co jakiś czas, a za inicjatywą dworu majowe i różańcowe w październiku.

Stosunek do służby folwarcznej i domowej winien być rodzicielski: pan powinien okazywać im serce i życzliwość, dbając o potrzeby moralne i materjalne swej czeladzi, być więcej dla służby ojcem niż panem, bardziej przyjacielem niż rozkazodawcą i zwierzchnikiem. Wprawdzie w dzisiejszych czasach trudno utrzymać rów-

nowagę, gdy rozmaite partje wywrotowe, rozmaite związki zawodowe starają się zniszczyć dobrą harmonję, starają się osłabić wpływ osobisty, starają się obie strony wrogo względem siebie usposobić, jednak ziemianin, powinien mężnie temu wszystkiemu stawić czoło i pełnić swój obowiązek, który mu Bóg przeznaczył.

Że mamy iść wreszcie ręka w rękę z duszpasterzem parafji, że dwór i plebanja wspólną zgodą powinny każdej chacie świecić przykładem, każdy dobrze rozumie, kto się wpatrzy w nasze polskie stosunki i zbiorowe życie.

Naszym zatem obowiązkiem jest stać i wytrwać na stanowisku: będąc pożytecznym dla kraju, koniecznym dla społeczeństwa, będąc ostoją porządku społecznego.

Wiesław Skarzyński.

Muszę się pochwalić przed redakcją, że dałem sobie oprawić wszystkie z 30 lat gazetki w 6 tomów i mam ładny zbiór, który z niezwykłą radością lubię przeglądać. Tyle tam rozmaitości, tyle zmian i różnic druku i papieru, tyle osób, księży i chłopców, ale zawsze to samo hasło: Deo — Patriae i Amicitiae! Z moich wychowawców większa część nie żyje, z klasowych kolegów jedna czwarta umarła i poległa.. Słusznie pisał kol. Popkowski, że Chyrów się nie starzeje, tylko my, bo Konwikt wciąż się jakoś odmładza, odradza, kwitnie i rozwija. Żeby to tak było w całej Polsce z tą jej odbudową jak w Chyrowie, to cieszyłby się człowiek.

Właśnie wróciłem od roboty do domu, zapaliłem lampę i wziąłem tom gazetek do ręki, przerzucając strony zacząłem dumać, ale uważam to za błąd wylatywać zbyt daleko myślą i obejmować sprawy całej Ojczyzny, skoro ja na to nic nie pomogę, więc dalej wracaj do swej gminy lub powiatu i „czyń każdy w swoim kółku“.

Już dawniej pisałem o tem, że mój sąsiad założył sklep i dobrze mu się powodzi. Otóż wracam do tego tematu ze względu na poruszoną sprawę niebezpieczeństwa ze strony żydów i hasła: swój do swego. Bardzo to łatwo mówić: kupuj u swoich, ale trzeba, aby swoi mieli co sprzedawać, aby powstawały sklepy polskie, katolickie i to nie jeden, ale posiadające wszystkie towary. Jest w jakimś miasteczku sklep spożywczy, to znów gwoździa, ani sierpa u katolika nie znajdziesz; są płótna, ale niema rzeźnika it.d. Prócz handlu ważną jest rzeczą adwokatura i lekarze: są miasteczka, gdzie niema żadnego adwokata katolika, albo lekarza, otóż, moim zdaniem, niezmiernie ważną byłaby sprawa ogłaszania w dziennikach takich wolnych pól zarobku, aby odżydzić nasze miasteczka.

Ale tu wchodzi zaraz inna sprawa — niechęć do „dziur małych“, a przeludnienie stolic krajowych. Trzeba koniecznie walczyć

z uprzedzeniem do małych miast, oraz z błędnem pojmowaniem, że tylko w większem mieście można się utrzymać, czy też zrobić majątek, jeśli już ktoś tak sobie wyobraża swoje zadania obywatelskie. Każdy widzi, że utrzymanie w większem mieście jest droższe niż w mniejszem, bo reprezentacja i stosunki, ogólnie biorąc, muszą inaczej się kalkulować w Warszawie lub Lwowie, niż w Pińczowie lub Jaśle. Niech tylko w każdym Buczaczu lub Zamościu powstaną kooperatywy i katolickie hurtownie, to utrzymanie będzie o wiele tańsze. Mnie się zawsze zdaje, że i uniwersytety powinnyby być w małem miasteczku, to akademicy więcejby się uczyli, bo nie traciliby czasu na politykę i zabawę. Gdybym zaś był bogaczem, to zarazbym obok Konwiktu w Chyrowie fundował dwuletni kurs agronomiczny.

Byłem niedawno we Lwowie i oglądałem budowę Domu techników; rzeczywiście gorące uznanie należy się im, boć przecie zanim ten dom będzie zamieszkany, teraźniejsi technicy, osobiście i własnemi rękami przy nim pracujący, już pokończą swe studja i mieszkać w nim nie będą, ale poświęcają się i budują dla swych następców i młodszego pokolenia. Podobne uznanie należy się i naszemu Koledze O. Kuznowiczowi za tą wielką gorliwość i trudy przy budowie Domu X. Skargi w Krakowie dla młodzieży rękodzielniczej.

Ucieszyłem się bardzo, że wznawiacie sprawę Domu Chyrowiaków. Rzecz to rzeczywiście na obecne stosunki bardzo ciężka, ale choć niejeden uśmiechnie się na tę myśl, skąd tyle miljonów weźmiemy, jednak trzeba zacząć koniecznie. Ja niezamożny obiecuję ratami 100 tysięcy w tym roku złożyć, a z pewnością stu naszych Kolegów mogłoby złożyć po miljonie; trzeba tylko trafić do ich serc i woli. Ma to być nasz własny dom, a więc mój udział tylko w nim lokuję, grosz ten nie przepadnie, ale i po mojej śmierci żona i dzieci moje będą mogły swoją cząstkę tam znaleźć. Jeśli Związek sprawę tę doprowadzi do końca, a choćby 10 tylko akademikom ułatwi przez to spokojną naukę i zabezpieczy im zdrowie, to dokona rzeczywiście obywatelskiego czynu. Wyobrażam sobie, co to będzie za zapał i ruch, no i kłopoty, ale miłe i godne zasługi: Kol. inżynier sporządzi plany domu, jakiegoś właściciela cegielni, będziemy naciągać, aby dał cegłę, innego obszarnika o drzewo i t. d. Po Warszawie pójdzie z pewnością i Lwów it.d. Żeby tylko Pan Bóg dał w kraju pokój, to taksamo na wszystkich innych polach zapanuje ruch i życie.

Kończę słowami: Bis dat, qui cito dat!

Przyjaciel.

Warszawa, 20 styczna 1923.

Dawno się wybieram już z listem, ale mnogość zajęcia nie pozwala mi być akuratnym w korespondencji. Za to dziś postanawiam sobie dłużej z Ojcem pogawędzić. Naprzód tedy, jako przeszły czy niedoszły dziennikarz, zacznę od wiadomości ze świata. O tych politycznych, to dobrze wiecie z gazet, choć ja tu w stolicy, bliżej ołtarza, często więcej, a zawsze prędzej się dowiaduję o wszystkiem. Tak np. byłem po zabójstwie Narutowicza prawie na miejscu wypadku, bo na placu Małachowskiego i widziałem, jak wynoszono z Zachęty zwłoki prezydenta; napatrzyłem się różnych manifestacyj, bójek. swarów potępieńczych... że aż radość poczułem, gdy mogłem stąd na chwilę się wyrwać, by ferje spędzić w zacisznym Krakowie.

Był tam wielki zjazd familijny rodziny Birkenmajerów, niestety zjazd, poprzedzający — rozjazd ogólny. Zupełnie, jak owe chyrowskie „partje“ (nie polityczne, ale tylko kolejowe) rozjechaliśmy się w różne strony. Olek do Paryża, Fredek do Berlina, ja do Warszawy, a Wicek do Konina, bo zapomniałem Wam donieść, że on tam pracuje, jako profesor gimnazjalny. Na tej konińskiej posadzie koleguje on z drugim Chyrowiakiem J. Nowierskim, który tam udziela lekcyj — gimnastyki (jest zarazem kierownikiem Sokoła miejscowego). Od Wicka też mam wiadomość o jego sąsiadach, Chyrowiakach, Chrzanowskich z Mieczewnicy; podobno starszy z nich, Wojciech, zginął na wojnie, a drugi, Bolesław gospodaruje pod Słupcą.

Byłem tu na jednem zebraniu koleżeńskiem Chyrowiaków u p. Dzierżanowskiego; były tam coprawda matadory ze starszej generacji, ale Chyrów, jego wspomnienia i ideały są zawsze „arką przymierza“ między dawnemi a młodszemi laty. Interesowały mię plany założenia Domu Chyrowiaków nad morzem. ale podobno teraz wyłonił się plan usadowienia tego gniazda w Warszawie. Sądzę, że szczegółów dowiem się z kwartalnika; pisma tego czekam też znowu — ciekawym, kiedy się ukaże?

Przepraszam, że nie spełniłem prośby Ojca i nie wykoncypowałem jakiego obroku duchownego do gazetki, ale doprawdy fantazja moja na psy zeszła przy przerabianiu ciągłem Cezara z moimi uczniami; wojuję tylko ciągle z różnymi Helwetami i Swebami, a czasem poskramiam buntowniczych Wercyngetoryksów, psując im stopnie z obyczajów. Rozpolitykowała się nasza młodzież, bodaj, że więcej niż starzy i uspokoić ich nie można; wszak zaburzenia w Warszawie w znacznej części przez uczniów gimnazjalnych były podniecane. Naszą szkołą jednak muszę się pochlubić, że zachowała się z godnością, a choć tam „Robotnik“ nas szkalował, to chyba przez dawną niechęć do Górskiego.

Wypada, bym słów parę poświęcił szkolnictwu tutejszemu,

zwłaszcza w zestawieniu ze szkolnictwem w Małopolsce. Nie chodzi mi — broń Boże — o jałową kwestję, które z nich wyżej stoi, chcę tylko uwydatnić najważniejsze ich różnice, oraz różnic tych genezę. O ile w Małopolsce szkolnictwo polskie miało już w czasach zaborczych swoją autonomję oraz prawne oparcie, o tyle pod zaborem rosyjskim władał w szkołach państwowych niepodzielnie tylko język „państwowy". Do tych szkół uczęszczali tylko uczniowie niezamożni, albo też przekonań „ugodowych", większość zaś młodzieży, łaknącej oświaty polskiej i ducha narodowego, uczęszczała do szkół prywatnych polskich. Szkół tych senjorem jest nasza szkoła, istniejąca już 40 lat, jej Dyrektor zaś, człowiek 70-letni przeszło, to chodząca kronika tutejszego szkolnictwa — no i martyrologji naszej; przetrwał on czasy Apuchtina i Hurki — i przetrwał i przeżył wszystkich tych siepaczy. Po roku 1906 szkół tych polskich (oczywiście wciąż tylko prywatnych) przybywało coraz więcej, a wszystkie cieszyły się i lepszym doborem sił nauczycielskich i większą frekwencją, niż gimnazja państwowe. Pozostało to nadal, bo do dziś dnia wszyscy tu czują większe zaufanie do szkół prywatnych i pomimo dość wysokiej opłaty za naukę, oddają tu chętniej dziatwę, niż do szkół państwowych, gdzie się prawie nic nie płaci. Następnie, ponieważ rząd rosyjski ograniczał dawniej liczbę gimnazjów polskich, przeto zamiast nich powstała większa ilość szkół licealnych, handlowych itp. o charakterze więcej realnym; dziś wprawdzie wiele z nich nabrało więcej cech humanistycznych, jednakowoż nie dochodzą one pod tym względem do typu t. zw w b. Galicji „gimnazjów realnych". Gimnazjum klasycznego niema zupełnie w Warszawie: — niedawno tę sprawę z cyceronowską indygnacją poruszał prof. Przychocki. Człowiek z łaciną, jak ja to tu osobliwość dość rzadka i dość ceniona; czy uwierzy Ojciec, że tu zwykle za korepetycje jęz. łacińskiego płacą prawie dwa razy więcej niż za korepetycje francuskie? Tak więc i łacina na coś mi się przydać może; notabene opowiem, że mi się raz ona i praktycznie przydała. Było to na froncie w r. 1916, gdy znalazłem się na kwaterze w jakiejś zapadłej wiosce bukowińskiej. Gospodarz mój, długowłosy Rumun, nie umiał ani po polsku ani po niemiecku, ani po rusku i na wszystko odpowiadał mi „nestin, domnul"; może umiał po węgiersku, ale ja w tym języku znałem wówczas tylko jedno słowo: „nemtudom". Nareszcie przyszły mi na myśl lekcje O. Kapauna i przemówiłem do mieszkańca puszczy: „Da mihi lac dulce" (bo mi się pić chciało) — a człowiek ten, choć nie spędził 8 lat w gimnazjum, zrozumiał mnie. „Lapti dulczi, domnul" — zawołał i przyniósł mi mleka.

Ponieważ wspomniałem O. Kapauna, więc załączam dla niego

prezent w postaci tłómaczenia z Horacego. Sporo tych tłumaczeń drukowało się już w „Kurjerze Poznańskim“ i gdzieindziej. Niech X. O. K. osądzi te przekłady tak surowo, jakbym był jeszcze jego uczniem, tym, który się prozaicznych autorów nie chciał uczyć, ale zato pisywał wierszowane „ekspijacje“ w postaci przekładów z Homera i Symonidesa, czasem z Owidjusza i Wergilego.

Józef Birkenmajer.

Zamość, 16 stycznia 1923.

Czytając w ostatniej gazetce odezwę świąteczną Sz. Prezesa Dra Gołby, mimowoli zatrzymałem się na końcowym ustępie:

„Niestety u wielu członków Związku brak dotąd zainteresowania się życiem i celem Związku. Jakaś oziębłość i obojętność okazuje się u wielu członków tej wielkiej rodziny. Na wszystko znajdujemy czas i pieniądze, brak nam ich tylko dla Związku. Do pracy dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni, czas i pieniądze znaleźć powinniśmy i musimy!“

Związek nasz może przedstawiać siłę olbrzymią, o żelaznej strukturze, ale tylko wtedy, kiedy wszystkie części składowe, koła i sprężyny mechanizmu działać będą sprawnie. Jedną z części składowych tego wielkiego organizmu jest strona finansowa. Ale właśnie ta strona jest bardzo dotąd słabą, gdyż członkowie wkładek należycie nie płacą.

Związek winien obracać miljonami, tego pragnę i przekonany jestem, że większość Kolegów tego samego jest zdania. Związek, złożony z 600 ludzi wszelkiego stanu i zawodu, rozrzuconych na różnych stanowiskach i urzędach całej Polski, zjednoczony jedną myślą przewodnią, może zdziałać bardzo wiele, ale pod warunkiem że będzie miał silną podstawę finansową.

Chcąc sobie zdać sprawę z sytuacji finansowej Związku, wziąłem 113 zeszyt, gdzie było całoroczne zestawienie kasowe Związku i kół i badałem cyfry z ołówkiem w ręku, a doszedłum do bardzo smutnej refleksji. Tak wielka liczba członków, niepłacących wkładek, świadczy wyraźnie, że jak powiedział Prezes, dla nich Związek nasz jest obojętnym, skoro tego pierwszego obowiązku płacenia wkładek nie spełniają. Zatem należałoby chwycić się przepisów Statutu i członków takich wykreślać, bo poco mamy się łudzić, że mamy tylu członków, jeśli oni żadnego znaku łączności ze Związkiem nie okazują.

Podaję więc wniosek, aby w rocznem sprawozdaniu na Walne zebranie wszystkie Koła podały tylko tych członków, którzy wkładki opłacili, bo wtedy tylko to sprawozdanie będzie miało rzeczywiste znaczenie.

Zygmunt Sobański.

Uważacie mię tam pewno za zaginionego, a może i marnotrawnego syna, bo tak długo nie dawałem o sobie znaku życia. Choć była w tem moja wina, choć tułaczka wojenna i na mnie się odbiła, jednak Ojcu, który zna duszę młodzieży, wyznaję, że wiary nie straciłem nigdy, że choć raz na rok do Sakramentów przystępowałem, a teraz zaczynam już normalne i może przy pomocy Matki B. lepsze życie, uwolniwszy się z wojska i uporządkowawsy rodzinne i materjalne moje stosunki... A więc proszę mię uważać za syna, który już do domu Ojca powrócił, a z Chyrowem pragnie nawiązać dawne stosunki...

Właśnie, będąc niedawno w Warszawie, widziałem u Kolegi K. naszą kochaną gazetkę. z której się wiele ciekawych rzeczy dowiedziałem, więc jeśli to możliwe, proszę mi przysłać całość od r. 1914. Obrazek pośmiertny kochanego O. Nuckowskiego proszę też dla mnie dołączyć, bo jego widok będzie mi przypominał wiele mądrych nauk i uwag, jakie słyszałem z ust jego na lekcji psychologji. Niezmiernie go żałuję.

Dobrze robicie, pisząc o kwestji żydowskiej, bo choć się ciągle o tem słyszy, jeszcze widać za mało, bo po dworach dalej siedzą po dawnemu pachciarze, a po karczmach żydzi.

Gdy tylko moje warunki się poprawią, wyślę jakiś grosz na elektryczność i gazetkę... Może Bóg da, że kiedyś, choć odemnie to daleko bardzo, te kochane mury chyrowskie odwiedzę, a z Drogimi Ojcami się nagadam. Tymczasem bardzo się polecam modlitwom Kochanego Ojca i całej Sodalicji.

Chyrowiak.

Chyrów, d. 10 lutego.

Szanowni i Kochani Panowie! Gdyśmy się d. 6 stycznia rozchodzili po naradach Prezydjum w Poznaniu, mieliśmy ogólne wrażenie, że uchwalono sprawę niezwykłej doniosłości dla Związku, a ktoś dodał: „wreszcie odważono się na przedsięwzięcie, wymagające udziału i współpracy całego Związku, ale stało się to w Poznaniu, w stolicy kooperatyw i spółek, więc może Bóg da, że za przykładem Wielkopolski, wspólnemi siłami Dom Chyrowiaków zbudujemy".

Gdybym tak miał czas i pozwolenie od przełożonych, to puściłbym się starym zwyczajem kwestarzy od dworu do dworu, od domu do domu Chyrowiaków, aby kwestować na nasz wspólny Dom w Warszawie. Niestety, to niemożliwe obecnie, a szkoda, bo mam przekonanie. że choć nie wory z kaszą i mąką i nie barany, ale liczne udziały przywiózłbym z tej kwesty. Do tej jednak kwesty zabieram się tu w kolegjum Chyrowskiem, chwytając za pióro.

Do wszystkich Chyrowiaków i Sz. Rodziców obecnych konwiktorów, którzy nasze pisemko czytują, odzywam się gorąco i proszę serdecznie:

„Dajcie na Dom Chyrowiaków!"

Nie mamy prawa zwracać się do publicznej dobroczynności, nie możemy spodziewać się pomocy od szerszego społeczeństwa, ale sami sobie musimy zbudować Dom, Dom dla licznej Chyrowskiej Rodziny.

Nie mam zdolności krasomówczych, ani wzniosłego stylu, ale jak na modlitwie „przed Bogiem nie trzeba wymowy", tak i przed ludźmi, którzy się znają i rozumieją, nie trzeba długo udowadniać, jakie z tego Domu będziemy mieli wszyscy pożytki.

Budujmy Dom, bo w nim w przyszłości znajdą synowie wasi spokojną naukę na uniwersyteckich studjach. Może w tym domu jakaś wdowa po Chyrowiaku otrzyma kiedyś odpowiednie schronienie i zajęcie w gospodarstwie i zarządzie pensjonatem. Dom ten może się stać środowiskiem, biurem i źródłem pracy dla wielu, a praktyczną szkołą współdzielczą dla całego Związku. Wszyscy zaś będziemy mieli to wielkie, wewnętrzne zadowolenie, że wspólnemi siłami wystawiliśmy Związkowi pomnik nie próżnej chwały, ale praktycznej użyteczności, przemieniając w czyn nasze hasła i zasady o czynnej przyjaźni i koleżeńskiej miłości.

„Dajcie więc na Dom Chyrowiaków, choć drobne kwoty, ale często i wytrwale, póki dom nie stanie!"

Spieszmy się, czyniąc dobrze, nie odkładając na daleką przyszłość, która do nas nie należy, a następne lata będą miały swoje potrzeby i wydatki. Niech każdy Kolega nietylko sam złoży według swej zamożności udziały, ale jeszcze wpłynie na Kolegę, który może jeszcze nic nie wie o naszej odezwie i projekcie, aby przyszedł nam z pomocą.

Gdy kwestarz odchodzi i opuszcza progi dobroczynnego domu, to powiedziawszy „Bóg zapłać", obiecuje za swych dobrodziejów się modlić. Czynię i ja to samo, obiecując w każdej Mszy św. polecać Bogu listę ofiarodawców na Dom Chyrowiaków, przypominając starą, ale prawdziwą obietnicę: „Dajcie, a będzie wam dano!"

X. Teofil Bzowski, T. J.

Z ŻYCIA SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Do naszego głównego święta Niepokalanego Poczęcia N.M.P. przygotowaliśmy się tradycyjną nowenną, którą rozpoczął nauką nasz O. Moderator Ludwik Rudnicki. Nabożeństwo 8 grudnia mieliśmy w kaplicy konwiktowej, celebrował je W. O. Rektor. Po wezwaniu Ducha św. i przemowie celebransa zapisali się pod sztandar Marji następujący nasi kandydaci: Stefan Weidel, Stanisław Rychliński, Stanisław Sobolski, Zygmunt Filipczak, Józef Michałkowicz, Kazimierz Mihucki, Lesław Socha, Jan Kuchar i Jan Mazaraki.

W uroczystości tej wzięli z nami udział z Sodalisów zamiejscowych: Józef Strzelecki, L. Stankiewicz, Jan Pragłowski, K. Lewicki, K. Kopecki, Z Surówka, E. Proń, W. Skalski, M. Boruch i S. Batko.

Z Sodalisów rozproszonych po świecie nadesłali akty, wyrazy łączności, oraz życzenia: X. Z. Wiszniewski z Grudziądza, Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, Jan Kuhn z Krakowa, Zygmunt Domański z Nieświeża, Tadeusz Haładewicz ze Lwowa, Tadeusz Knaur ze Stanisławowa, O. Jakób Krysa z Wilna, X. M. Żurkiewicz z Manasterza, X. Dr. E. Jełowicki z Trembowli, X. J. Augustowicz z Wrześni, X. Z. Michalski z Jeżowego, X. S. Dunikowski z Krakowa, Tadeusz i Stanisław Burzyńscy ze Stanisławowa, Dr. Jerzy Ostrowski z Pragi, X. A. Dobiecki, Dr. J. Lubaczewski, J. Osostowicz, E. Krysowski, W. Rosiński, F. Ritter, T. Kuczkiewicz, Jacek Pieniążek, Karol Kuhl, Z. Socha, K. Treter, X. M. Franków ze Lwowa, Jarosław Pieniążek z Jaworzna, Józef Mencel z Niskołyzów, Dr. S. Świeżawski z Łykoszyna, A. Dembiński z Gdańska, Eug. Strzyżowski z Borszczowa, Inż. Adam Gromnicki z Jedlicza, Zygm. Sobański z Zamościa, Dr. S. Salkowski, Jan Deskur z Poznania, Stefan Kopecki z Włodz. Wołyńskiego, S. Zaliwski z Dębówki, Paweł Rohland z Żabiej Woli, W. Skarzyński ze Studzieńca, S. Wilczewski z Jarosławia, K. Brachel z N. Sącza, K. Wiśniewski z Tarnopola, Jan Leszczyński z Jasła.

Za ich pamięć i życzenia zasyłamy serdeczne Bóg zapłać!

Wieczorem na Akademię Marjańską złożyły się następujące utwory: Chór wraz z trąbkami odśpiewał pieśń „Kapliczka", sod. Radziszowski odczytał pracę sod. Baczyńskiego p.t. Rozwój Sodalicji M., następnie przy akompanjamencie fortepianu sod. Kozłowski deklamował piękny, zastosowany do chwili obecnej wiersz, Bożymira „Zacznijcie wargi nasze". Wkońcu po produkcji fortepianu i orkiestry odegrano na scenie utwór X. Al. Piątkiewicza p.t.: „Nasza Jasnogórska Pani".

KINO.

W czasie wakacyj świątecznych Wicek i Wacek często chodzili na przedstawienia do kina. Raz po obiedzie, gdy ich rodzice zostawili samych w domu, zgromadzili chłopcy rówieśników z sąsiednich mieszkań i zaczęli się bawić... w bandytów.

Zabawa stawała się coraz weselsza, a chłopcy zdobywali się na coraz to nowe pomysły i urozmaicenia, przyczem obrazy z kina najwięcej im do tego pomagały.

W toku zabawy wypadło schwytanego Wicka — bandytę, przywiązać ręcznikami za obie ręce do żelaznego łóżka.

Działo się to na drugiem piętrze w kamienicy, gdy wtem nagle na parterze, w sklepie, w którym sprzedawano naftę, wybuchł pożar. W całej kamienicy powstało zamięszanie: chłopcy dowiedziawszy się o tem, rozbiegli się na wszystkie strony, zapominając o przywiązanym do łóżka Wicku. Biedny Wicek zaczął się wyrywać i szamotać, aż łóżko za nim po pokoju chodzić poczęło. Wreszcie wskutek wykręcenia ręki, coś mu w niej w czasie szamotania się trzasnęło i poczuł ogromny ból w ramieniu. Jedną rękę udało mu się uwolnić od skrępowania, ale już drugą nie mógł ruszyć. Na szczęście na głos jęczącego Wicka wbiegł do pokoju, wróciwszy z miasta, ojciec i Wicka uwolnił z tego więzienia. Ogień na dole też wkrótce ugaszono, ale Wicek ręką już ruszać nie mógł. Wkrótce zaczęła puchnąć i musiano zawołać lekarza.

Cały styczeń chorował Wicek i dwie czwórki, które miał nadzieję na półroczną klasyfikację poprawić, już na świadectwie pozostały. Pieniądze, które rodzice przeznaczyli na ubranie i książki dla chłopców, poszły na lekarza i aptekę. Wacek, który najwięcej zawsze ciągnął Wicka do kina, przyrzekł bratu choremu, a następnie rodzicom, że już nigdy do kina nie pójdzie.

* * *

Niedawno wydały władze szkolne nowe przepisy, ograniczające wstęp młodzieży do kinoteatrów, jednak to wszystko nie pomoże, jeśli sami rodzice będą dzieciom dawać pieniądze na kina, a nie dawaliby napewno, gdyby wiedzieli, ile spustoszeń w sercach i umysłach młodzieży te przedstawienia czynią.

KRONIKA KONWIKTOWA.

Zima w grudniu była w całej pełni, a ślizgawka po Strwiążu miała wielu zwolenników. Z Warszawy nadchodziły wieści o wyborze Marszałków Sejmu i Senatu, więc sobie często myślałem, jak to będziemy obchodzić wybór Prezydenta Polski. Tymczasem nadszedł św. Mikołaj, przynosząc bardzo urozmaicony wieczór. Prócz muzyki przedstawiono na scenie bajkę Wiśniewskiego „Smok-Skok", potem „Latającego lekarza" według Moliera, następnie „Golenie z przeszkodami"; dobry był monolog Icka, a w końcu tragiczny wypadek, jak kiedyś w Przygotówce djabeł porwał niegrzecznego chłopca. Zjawił się wreszcie i sam św. Mikołaj z darami, tylko nie mógł on poskromić rozpętanych djabłów, którzy się tak rozbrykali, że aż sami siebie zaczęli okładać rózgami, a dwaj z nich w wielkim rozpędzie zderzyli się i runęli przed samą sceną na ziemię.

Na 8-go grudnia złączyły się dwie uroczystości, bo prócz Sodalicyjnej, była nie mniej droga dla 100 najmłodszych Kolegów, którzy przystąpili do I Komunji św., której im udzielił W. O. Rektor. W Akademji Marjańskiej, urządzonej wieczorem, wzięło udział wielu gości, którzy w tym dniu przybyli do Chyrowa.

Cały następny tydzień był pełen smutnych i groźnych wieści, nadchodzących z Warszawy: wybory prezydenta Gabrjela Narutowicza, następnie jego zabójstwo i połączone z tem wszystkiem niepokoje i zamięszania.

U nas w tym czasie zburzono dawną elektrownię, a przebudowywano nową. Ukazał się nowy zeszyt gazetki, nazywającej się odtąd Przeglądem Chyrowskim. Zasłużony organista Kol. Knauer otrzymał już dwu swych następców i zastępców w osobach kol. Filipczaka i Mazarakiego.

We środę, 20 grudnia nadeszła wiadomość o wyborze Prezydenta Polski Stanisława Wojciechowskiego. Wieczorem na zebraniu Skargowskiem odśpiewaliśmy po raz pierwszy Hymn Rzeczypospolitej Nowowiejskiego p.t.: „Złamane berła, Powalone trony":

Nazajutrz rano wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za ś. p. Prezydenta Narutowicza. Przed obiadem odbyła się krótka klasyfikacja, a po południu rozjazd na święta. W Chyrowie zostało tylko 30 Kolegów.

Rok 1923.

Powrót ze świąt d. 9 stycznia, deszcz i błoto. Posilając się świątecznemi zapasami, zaczęliśmy dalej pogłębiać naszą wiedzę. Spadły znów śniegi, a niektórzy z kolegów zaczynają używać sportu narciarskiego. Na loterji licytacyjnej, urządzonej przez Skargowskie Koło, nadszarpałem moją kasę, pragnąc wygrać pozwolenie wyjazdu na małe wakacje, tymczasem wygrałem tylko pozwolenie na przespanie się w Boligłówce i to w czasie przechadzki. Ogólna składka na Tow. Szkoły L. przyniosła w całym Konwikcie 163000 Mp.

Przez trzy dni słuchaliśmy z zajęciem utworu Rostworowskiego „Zmartwychwstanie", który nam czytał O. Koppens. Pozatem nauki przed półroczem było dużo, a rozmaitości mało. D. 22 stycznia umarł staruszek, Jan Nagaj, kucharz, który do Chyrowa przybył jeszcze z Tarnopola. Powrotne śniegi i mrozy znów pozwalały na saneczki.

Byłem ja już kiedyś kronikarzem, ale widać marnie spełniałem swoje obowiązki, bo dostałem urlop; widać jednak, że i moi następcy nie lepiej się spisywali, bo Redakcja znów mię na ten urząd powołała. Lecz o czem tu pisać? W infirmerji, gdzie byłem kilka dni wskutek grasującej w Chyrowie influencji, dowiedziałem się, że O. K. Konopka opowiada w pewnej klasie ciekawe swe przejścia pod Kaniowem. W czytelni Skargowskiej zauważyłem, że klasa VI swój tygodnik „Eos" zmieniła na miesięcznik „Świt". Tamże kupiłem sobie książkę „Miecio Chwalibóg", który także jak i ja klepał biedę w Konwikcie. Na rekreacji grywam w domino, bo nasze bilardy skutkiem wojny bardzo są już poniszczone, a obecnie zabrałem się do kucia roli na przedstawienie rektorskie. Na drożyznę narzeka również nasza introligatornia, bo papier i płótno tak podrożało, że taniej niż za 2 tysiące Mp. nie mogą oprawić nawet małej książki.

Nadszedł wreszcie d. 31 stycznia i koniec półrocza. Na początku klasyfikacji odegrała orkiestra ładne „Intermezzo" Bauera. Następnie chciano przedstawić na scenie wyjątek z dramatu Szekspira „Kupiec wenecki", ale czy to, że utwór przechodził siły aktorów, czy to, że rzecz prosta, roli się nie nauczyli, — wypadło ono bardzo słabo; dobrze tylko, że mało bardzo było gości świadkami tego pospolitego „zbazgrania się".

Z klasyfikacji podajemy odznaczonych w tym półroczu.

Wzorowi i celujący:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	KLASA VIII.	
Bolesław Lechowicz	Czesław Knauer Leon Liwicki Józef Wałęga	Stefan Weidel

KLASA VII.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
Adam Radziszewski	Bronisław Bartoszek	Włodzimierz Jung
Jan Pokrzywnicki	Wojciech Grzybowski	
	Stanisław Sobolski	
	Juliusz Tarnowski	

KLASA VI.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
Jan Podmagórski	Kazimierz Mihucki	Adam Mikuliński
	Kazimierz Schwarz	Jerzy Cyga
	Lesław Socha	Stefan Fabry
	Alfred Stelmach	Zbigniew Przybyszowski
	Juljan Zawadzki	

KLASA V.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
Jan Mazarski	Wacław Farenholc	Roman Grodzicki
Mieczysław Stankiewicz	Jan Kuchar	
	Stanisław Radziejowski	
	Zbigniew Tłok	

KLASA IV A.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
Czesław Kozłowiecki	Kazimierz Bodytko	
Stanisław Podmagórski	Stanisław Drahokupil	
Lesław Sosnowski	Antoni Witkowski	

KLASA IV B.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
Tadeusz Cwykiel	Jarosław Kleinmann	Tadeusz Jankowski
Aleksander Udrycki	Janusz Smoleński	Zbigniew Wróbel
	Jan Wołłodko	

KLASA III A.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
Wolski Tadeusz	Antoni Aust	
	Adam Łuniewski	
	Tadeusz Matzner	

KLASA III B.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	Tadeusz Andres	
	Leon Borowski	
	Stanisław Rzegociński	
	Mieczysław Sendler	
	Janusz Zalewski	

KLASA II A.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
Jerzy Zieliński	Stanisław Aust	
	Stanisław Czech	
	Władysław Kornecki	
	Bohdan Sułowski	
	Stanisław Wacnik	
	Bogusław Zboiński	

KLASA II B.

Wzorowi i celujący;	*Wzorowi:*	*Celujący:*
Dobrosław Teleżyński	Marjan Czarnecki	Zygmunt Czerwiński
Kazimierz Tymoszewski	Jan Dowgierd	
	Adam Kłosowski	
	Tadeusz Rodziszowski	
	Jerzy Symonowicz	

Wzorowi i celujący:	*Wzorowi:*	*Celujący:*

KLASA I A.

	Kamil Markl	Marjan Puchalski
	Mirosław Słonimski	Stanisław Hempel
	Jerzy Wojciechowski	Wacław Wiśniewski
	Zygmunt Żurowski	Juljusz Ruciński
	Władysław Sołtan	

KLASA I B.

Józef Kargol	Zdzisław Atlas	Mieczysław Górski
Zydmunt Kotowicz	Jan Biliński	Wacław Tarnowski
	Zygmunt Borowski	
	Zbigniew Cisek	
	Zbigniew Głodkowski	
	Stanisław Radziszowski	
	Stanisław Rogulski	
	Jerzy Sułowski	
	Stanisław Woyczyński	

KLASA WST. A.

Jerzy Bieliński	Eugeniusz Laurentowicz	Tadeusz Grzybowski
Zbigniew Grzywiński	Emiljan Widacki	

KLASA WST. B.

Sławomir Łunkiewicz	Mirosław Oleksiński	Józef Pokrzywnicki
	Jan Tomaszewski	
	Ryszard Zarzycki	
	Bożysław Zboiński	

Klasyfikację zakończyła Klasa I śpiewem „Podczas studjum“. A teraz dwa dni spoczynku i rozrywki. W naszej klasie O. Cozel urozmaicił nam rekreację swojemi sztukami magicznemi. Oczekiwany tak długo motor do elektryki, wreszcie na stację 1 lutego nadjechał. Ostrzeżona wczorajszem niepowodzeniem wystąpiła Klasa VI z komedją „Drwal lekarzem“, poprawiając sławę naszej Chyrowskiej sceny. Występowali w tem przedstawieniu Koledzy: J. Cyga, J. Zawadzki, K. Sokołowski, J. Podmagórski, A. Mikuliński i T. Zieliński. W przerwach odegrano: Franke: Uwertura koncertowa, Paszalski: Menuet, solo na skrzypcach: kol. Splowacz, oraz kołysankę Mozarta, kol. Wróbel na waldhornie z tow. orkiestry. Tu dodać należy, że salę oświetlono elektrycznością, pożyczoną z gabinetu fizycznego, który wreszcie do praktycznych celów się przysłużył.

Jako kronikarz zajrzałem w tym okresie i do garderoby teatralnej i stwierdzić muszę, że tam ruch i postęp niezwykły: jeden zapracowany przy lepieniu zbroi, takiej, jaką Hefajst kował w podziemnej pieczarze“, inny przygotowuje płaszcz królewski z sobolami, inny łata spodnie dla Mamamuszy, który podobno znów się ukaże wkrótce na scenie.

„Czemuś taki smutny“, pytam się sąsiada na śniadaniu, a on na to: „Taki drogi tytoń, że od dziś wypisuję się z kasyna“. Dobrze

robi, pomyślałem sobie, ale poco było się tam zapisywać. Znów zrobiło się błoto, więc zamiast na przechadzkę, chodzimy koło Konwiktu, a młodsi wewnątrz w kwadracie, aby butów nie psuć, a tylko najstarsi poszli oglądać na folwark świeżo nadeszły motor.

Nadeszły ostatki i tradycyjna uroczystość imienin rektorskich. W poniedziałek 12 lutego wypełniła się sala gośćmi rzeczywiście po brzegi. Koło godz. 6 wprowadził na nią X. Rektor Najprzew. X. Biskupa Fischera i Wp. Inspektora Jahnera. Uroczystość rozpoczęła orkiestra uwerturą Rossiniego: Włoszka w Algierze. Życzenia w imieniu Konwiktu złożył solenizantowi Kol. B. Zarzycki, na co O. Rektor podziękował dłuższą przemową. Piękny utwór prof. Nawratila p.t. „Graj nam muzyko“, wykonany przez chór mięszany z towarzystwem orkiestry, bardzo się wszystkim podobał. Na scenie odegrano tragedję Schillera w siedmiu odsłonach „Dziewica Orleańska“. Występowali w niej następujący koledzy:

Karol VII. król francuski . . .	St. Dobrostański
Filip, książę burgundzki . . .	J. Rosiński
Hr. Dunois	J. Zawadzki
La Hire	Wł. Jung
Arcybiskup z Reims	A. Rudolphi
Du Chatel	B. Surówka
Raoul, rycerz z Lotaryngji . . .	T. Bauer
Talbot, naczelny wódz Anglików .	A. Mikuliński
Lionnel } wodzowie angielscy .	L. Mikucki
Fastolf } wodzowie angielscy .	B. Trzciński
Montgomerry, rycerz z Walji . .	J. Cyga
Dowódca straży angielskiej . . .	J. Smółko
Joanna d'Arc	A. Kozłowski
Teobald, jej ojciec	A. Mikuliński
Rajmund, wieśniak z Domrémy . .	J. Cyga
Węglarz, ...	K. Morawski
Syn węglarza	S. Massalski

Ponadto radcowie, paziowie, rycerze, żołnierze. Przedstawienie udało się bardzo ładnie, a aktorzy rzeczywiście zasługiwali na huczne brawa, których im nie szczędzono. W przerwach odegrano jeszcze duet skrzypcowy z fortepianem: Pantilon-Campagnarde, Kol. Spiowacz i Rychter, Neibiga — „Mój domek rodzinny“, duet na trąbkach — Kol. Knauer i Surówka z tow. orkiestry; Agazy — „Rubay Echos de la Puszta“ solo skrzypcowe Kol. S. Weidel; prof. S. Szawłowski dał koncert na fortepianie, a orkiestra cała odegrała wkońcu „Menueta“ z 7 symfonji Haydna. Należy też z uznaniem zanotować, że wiele pracy włożyli w dekoracje sali, w stroje i zbroje rycerskie Kol. Czerkawski, Michałkowicz, Bieńkowski, bracia Podmagórscy i Austowie.

We wtorek zapustny nasz prof. gimnastyki Tarczyński, urządził popis gimnastyczny kl. III i IV. Goście dziś zasiedli na scenie, a na sali odbyły się z wielkim powodzeniem sokolskie ćwiczenia i różne

obroty przy muzyce fortepianu, a za piramidy wykonawców często oklaskiwano. Na wieczór, na ogólne żądanie powtórzono komedję Moljera „Mieszczanin szlachcicem“: Mamamuszy bawił swą postacią wszystkich; przy drzwiach stali „bajecznie kolorowi“ wesołkowie. a Kol. Michałkowicz wyuczył jeszcze czterech małych kozaczków swego tańca, przez co balet został bardzo urozmaicony. Orkiestra odegrała uwerturę koncertową Frankego, Sen Gaertnera i Galop Straussa. W dniach tych odwiedziło Konwikt kilkunastu dawnych Chyrowiaków; Kl. VIII i VII jeszcze się do północy bawiła, a dyrektor naszego teatru X. Turbak, teraz dopiero rzeczywiście poszedł na zasłużony spoczynek.

Goście nasi, krewni i znajomi rozjechali się, nam posypano głowy popiołem i wróciliśmy do szkolnych zajęć, tylko garderobiarze zaczęli teraz porządki na scenie, kronikarz zabrał się do pisania tej oto kroniki, a Koło Skargowskie zaczęło rozszerzać piękną broszurę X. Arcbpa Bilczewskiego „O miłości Ojczyzny“.



Jeśli kiedyś wyzwolimy się nareszcie ze straszliwej żydowskiej niewoli i zerwiemy te wstydliwe pęta, w które przez naszą nierozwagę i niedbalstwo daliśmy się tak sromotnie zakuć, nazwiska tych ludzi, co pierwsi poszli za hasłem bezwzględnego asemityzmu, będą świecić w chwale obok imion największych bohaterów narodowych.

X. Jan Rostworowski T. J.

Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Szkoła po świętach zaczęła się u nas już dnia 3 stycznia. W czasie świąt X. Jakubowski namalował kulisy do przygotowywanych przez XX. Zabdyra i Kościsza jasełek, które uczniowie potem odegrali 5 razy z wielkiem powodzeniem. Prócz wielu gości byli na nich WW. XX. Biskupi Matulewicz i Bandurski, WW. pp. Roman, Gąsiorowski, Świderski i inni. Dochód z jasełek poszedł na gabinet fizykalny.

W połowie stycznia wizytowali naszą szkołę WW. pp. Brona i Świderski. Bibljoteczka szkolna wzrasta powoli, a roboty uczniów z gliny pod kierunkiem Brata Kumki powszechnie się podobają.

X. Jakubowski zwiedzał kilkakrotnie rozpoczęty przez ś p. Wiwulskiego kościół, oraz jego pracownię, z której wydano mu z niej wiele szkiców, próbek i korespondencyj Wiwulskiego, aby je przechował i uchronił od zniszczenia, na które były narażone.

D. 30 stycznia odbył się u nas pierwszy pogrzeb ucznia kl. II ś. p. Marjana Kuncewicza, zmarłego na tyfus.

Klasyfikacja półroczna odbyła się d. 31 stycznia w obecności p. Naczelnika Kuratorjum Swiderskiego; prócz deklamacyj i śpiewów polskich i francuskich odegrano utwór X. Al. Piątkiewicza „Szkoła".

Kolegjum Wileńskie z dawnych Chyrowiaków odwiedzali: Dr Stefan Glixelli, Jan Kruszewski, Dr. K. Kotarski i A. Rostworowski.

Ś. p. Antoni Szadurski.

Szkoła św. Kazimierza straciła w czasie świąt dobrego kolegę i celującego ucznia. Zmarły Antoś urodził się d. 16 kwietnia 1908 w Konstantynopolu. Oddany do internatu w Wilnie, bardzo się wyrabiał, a choć miał naturę żywą i bujną, korzystając z podawanych mu środków, ozdabiał swój szlachetny charakter odpowiedniemi do młodocianego wieku cnotami, toteż przełożeni i koledzy kochali go coraz więcej.

Wyjechawszy na święta, zachorował w Poznaniu, gdzie umarł d. 5 stycznia b. r. Przed śmiercią zupełnie przytomnie wyspowiadał się z całego życia, a kapłan, który go na śmierć gotował, podziwiał pobożność małego Antosia. Umierający powtarzał kilka razy: C'est très bien! Szkoła św. Kazimierza wkrótce wzięła udział w nabożeństwie za duszę pierwszego zmarłego swego kolegi.

R. i. p.



WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Towarzyskie życie Związku wzmogło się w ostatnich czasach z okazji zebrań na Opłatek. Krakowskie Koło wprowadziło nowości, bo na Opłatek zaproszono i panie, to jest żony Chyrowiaków. Na Opłatku w Poznaniu było Prezydjum Związku, tamże w tym dniu obradujące, a na zebraniu przemawiali: prezes Dr. Salkowski, O. Superjor Ziemski, Kol. S. Sokalski, X. T. Bzowski i Kol. A. Ziemięcki. Z Gdańska też przybył Kol. T. Stoklasa, a grając na fortepianie, urozmaicał śpiew kolęd i pieśni Chyrowskich. Koło Lwowskie miało na swym Opłatku 33 Kolegów, więc wesoło się bawiono. Może najuroczyściej wypadł Opłatek w Warszawie, gdyż przy tej okazji powitano posłów Chyrowiaków. Prezes S. Głowacki w toaście na cześć posłów, wskazał na analogję między wysłaniem ich w swoim czasie przez Rodziców poprzez kordony graniczne na ławę szkolną do Chyrowa w imię haseł chrześcijańsko-narodowych, a obecnem wysyłaniem ich przez wyborców z różnych stron Polski w imię tychże haseł na ławę poselską. Poseł K. Chłapowski odpowiadając podniósł potrzebę pracy nad zacieraniem różnic dzielnicowych i pił zdrowie gospodarstwa t. j. pp. Ziemięckich, (w ich bowiem domu było zebranie). Kolega Ziemięcki mówił o naszym planie budowy Domu Chyrowiaków, a poseł M. Jaroszyński wzywał do zgody politycznej i pracy w tym kierunku. Na to zebranie przybyli z prowincji Kol. W. Garbolewski, Jan Rudowski, J. Żarnowski, Bronikowski, poza stale w Kole bywającymi byli goście A. Ricci. Dr. A. Kucharski. Poseł Jaroszyński podjął się wręczenia przy sposobności Generałowi Hallerowi adresu Związku.

Komitet budowy Domu Chyrowiaków w Warszawie zebrał się na pierwsze posiedzenie u prezesa Eustachego K. Szymanowskiego d. 31 stycznia, gdzie omawiano dalsze szczegóły tej akcji. Zwykłe wtorkowe zebrania Warszawskiego Koła zaczęły się odtąd odbywać w mieszkaniu Kol. Inżyniera L. Kossutha, przy ul. Hożej, 14|14.

W Kole Chyrowskiem odbyło się zebranie d. 13 lutego, a na

nim uchwalono nabyć 3 udziały na Dom Chyrowiaków, rozszerzać hasło i wprowadzać w czyn „Swój do swego po swoje". Wydział Koła zwraca się do Kolegów, posiadających dawne skrypta akademickie, aby je ofiarowali dla młodszych Kolegów, przysyłając je albo do Chyrowa, albo do wydziału Kół Lwowskiego lub Krakowskiego. W czasie kolacji z okazji imienin rektorskich przemawiał imieniem Związku Dr. Jan Lubaczewski.

W Leszczańcach koło Buczacza odbył się ślub d. 10 lutego Kol. Stefana Rydla z panną Wiktorją Gołębską. W Sosnowcu odbył się ślub Kol. Emila Czaplińskiego.

Kol. Andrzej Rostworowski między innemi pisze: „Do dawnego swego majątku Leśnej wrócić nie mogę, bo znajduje się w okupacji litewskiej. Miałem stamtąd smutne wiadomości, że jest doszczętnie zrujnowany, a ziemia częściowo chłopom rozdana. Pokazać się tam nie można, gdyż służyłem w wojsku polskiem. Obecnie gospodaruję w folwarku Skobejki w powiecie lidzkim, tu jednak nie mogę jeszcze mieszkać, póki nie wybuduję domu, o czem myślę na wiosnę; mieszkam zatem u krewnych w W. Możejkowie. Głosy katolickie są tu z wielkiem zajęciem czytane. Odwiedziłem niedawno w Wilnie O. Krysę".

We Lwowie doktorat praw uzyskali Kol. Antoni Kucharski i Marjan Cieszewski, a stopień inżyniera na Politechnice Kol. Zbigniew Karczewski i Kazimierz Toepfer. Agronomję ukończyli Kol. A. Gromnicki i J. Błoński.

Kol. Romuald Wilczek został starostą w Śremie. Dr. Jan Kotarski wrócił z Francji i otrzymał posadę w Szamotułach. Inż. Karol Brachel objął po śmierci ś. p. Józefa Reklewskiego administrację jego majątku Rogi. Kol. Zdzisław Grzymek objął majątek Róża w Poznańskiem.

Major Mieczysław Rudnicki zwolnił się z wojska celem ukończenia techniki we Lwowie. Kap. Michał Fischer został przeniesiony do Łodzi. Na pogrzebie ś. p. Generała Iwaszkiewicza we Lwowie przemawiał kap. Bolesław Petri.

Kap. Stefan Kopecki, świeżo odznaczony krzyżem virtuti militari, donosił, że został z Włodzimierza przeniesiony do Katowic oraz, że jest bardzo zajęty przygotowywaniem egzaminów do szkoły sztabowej.

Dr. Aleksander Birkenmajer donosił z Paryża, że się często spotyka z Kol. Ksawerym Otowskim, gdyż obaj mieszkają w dawnej szkole Batignolskiej, rue Lamande 15.

X. Dr. Eustachy Jełowicki donosi, że z wiosną przybywa mu wiele zajęcia, gdyż w Trembowli zaczyna budować kościół parafialny.

Kol. Karol Wiśniewski-Dziubaniuk zwolnił się z wojska, objął

posadę profesora gimnazjalnego w Tarnopolu, skąd między innemi pisze: „Uczę tu łaciny, greki, logiki i psychologji, ale gospodarzem jestem w kl. 8, w której jest jeden polak, a 18 żydów, więc nie wiem, kogo i jak mam wychowywać".

Kol. Jan Deskur donosi z Poznania, że ze swej posady w Warszawskiem Towarzystwie Ubezpieczeń, które otworzyło swą fiiję przy ul. 27 Grudnia w Poznaniu, jest zadowolony, oraz, że bierze udział w sodalicyjnych zebraniach i pracach.

X. Stanisław Hankiewicz T. J., misjonarz w Rodezji, donosił, że powrócił do zdrowia i ukończył już tłómaczenie Ewangelji na miejscowy język.

Kolega Ignacy Hirszel donosił z Warszawy, że pracuje w Bratniej Pomocy akademickiej i w „Odrodzeniu", a obecnie zajęty jest bardzo w akcji o numerus clausus.

Inż. Marjan Bosakowski przeniósł się na Pomorze, gdzie otrzymał posadę nadleśniczego w Kostkowie p. Rybno. Kol. Stanisław Chobrzyński wrócił do wojska i służy dalej w Podhalańskim pułku w Przemyślu.

Sędzia Stanisław Jakubowski przeniósł się do Kamionki Strumiłowej, gdzie został naczelnikiem Sądu. Inż. Stanisław Rzewuski został przeniesiony do Żydaczowa; młodszy jego brat Stanisław uwolnił się z wojska i wstąpił do notarjatu w Czortkowie. Kol. Antoni Jaegermann gospodaruje w majątku Łuka koło Niezwisk. Major Stefan Ludwig służy w Stanisławowie.

Wydawnictwo naszego pisemka wsparli: E. Proń, K. Kopecki, Z. Sobański, Jan Kuhn, T. Kosiński, X. W. Piątkiewicz, W. Badurski, A. Ulanowska, J. Deskur, Jan Choiński-Dzieduszycki, Dr. J. Olszewski, A, Rostworowski, X. Dr. Kobyłecki, W. Skarzyński, pp. Trzcińscy, p. Wiśniewska, X. J. Szuba.

Chyrów odwiedzili, prócz wymienionych na innem miejscu, Kol: T. Kosiński, H. Maljon, I. Hirszel, J. Pieniążek, Z. Grzymek, K. Brachel, W. Girzejowski, M. Pawłowski, W. Rosiński, M. Gottwald, Dr. Lubaczewski, inż. Adam Gromnicki, X. M. Drużbacki, K. Lewicki, J. Pragłowski, L. Stankiewicz, Dr. Jerzy Nowosielecki.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Józef Reklewski.

Najstarszy z trzech braci Chyrowiaków urodził się w majątku Owieczka w Sądeckim. W Chyrowie kształcił się od r. 1888 do 1895. Studja agronomiczne odbywał w Krakowie, następnie objął majątek Rogi, gdzie do śmierci gospodarował.

Jako ziemianin brał czynny udział w Towarzystwie rolniczem, w Radzie powiatowej i we wszystkich okolicznych spółkach i stowarzyszeniach społeczno-narodowych, ceniony zarówno przez sąsiedzkie obywatelstwo jak i przez lud wiejski, dla którego nieraz bardzo się poświęcał.

Na kilka dni przed chorobą był u św. Sakramentów w Nowym Sączu. Zachorował na zapalenie płuc, które po tygodniu spowodowało d. 12 grudnia śmierć. Do ostatniej chwili był zupełnie przytomny i zupełnie spokojnie przyjął ostatnie Sakramenta.

Pogrzeb zmarłego odbył się d. 16 grudnia w Podegrodziu przy bardzo licznym zjeździe sąsiadów i ludu wiejskiego. Na cmentarzu przemawiał między innymi i hr. Adam Stadnicki z Nawojowej. Zmarły osierocił żonę i czterech synów.

R. i. p.

Szkoły średnie w Polsce.

W r. szk. 1921|2 było w całej Polsce (bez ziemi Wileńskiej i Górn. Śląska) 721 szkół średnich, z czego państwowych 231, a 490 prywatnych. W tej liczbie szkół męskich 288, szkół żeńskich 260 i mięszanych 173. W tych szkołach było razem 205000 uczniów, w tem chłopców 123000, a dziewcząt 82000. W szkołach państw. było 80000, a w prywatnych 119000.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Posiedzenie Prezydjum w Poznaniu.

Pierwsze posiedzenie Prezydjum w Kole Poznańskiem odbyło się d. 6 stycznia b. r. Po Mszy św., odprawionej na intencję Związku w sodalicyjnej kaplicy przez X. Bzowskiego, zebrano się na obrady dzięki gościnności O. Superjora Ziemskiego w rezydencji OO. Jezuitów. Obradom przewodniczył miejscowy prezes Dr. S. Salkowski w zastępstwie Dra Gołby, nieobecnego wskutek przeszkód służbowych, który jednak swe wnioski przysłał na piśmie. W posiedzeniu wzięli udział: Kol. Stanisław Sokalski, X. T. Bzowski, Dr. J. Ausobsky, Jan Czyżewicz, A. Ziemięcki, Dr. Adam Bielecki, Jan Deskur Dr. G. Zaremba, X. Fr. Kwiatkowski, oraz jako goście C. Długołęcki, T. Stoklasa i W. Rudniewski.

Najpierw uchwalono wysłać adres do Generała Hallera imieniem Związku; redakcję adresu powierzono Dr Salkowskiemu, Dr. Bieleckiemu i A. Ziemięckiemu. Po ułożeniu tekstu, wysłano adres do Koła Warszawskiego, aby jeden z posłów Chyrowiaków adres ten Generałowi doręczył.

Następnie posiedzenie uchwaliło upoważnić Koło Warszawskie, aby imieniem Związku serdecznie powitało i pozdrowiło w Warszawie posłów Chyrowiaków. Prezydjum na wniosek Koła Warszawskiego wyraziło podziękowanie Kol. Jul. Dzierżanowskiemu za gościnne udzielanie lokalu na zebrania Warszawskiego Koła. Sprawę zamienienia naszego pisma na dwumiesięcznik przyjęto do wiadomości, przyczem Prezydjum przypomina członkom § 20 Regulaminu, polecając wszystkim prenumerowanie „Przeglądu Chyrowskiego".

Najwięcej czasu zajęły wnioski w sprawie budowy Domu Chyrowiaków. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono:

Rozpocząć akcję zbierania funduszu na Dom w Warszawie, stwarzając na wzór Statutu Br. Pomocy na razie Współdzielnię z udziałami po 25.000 Mk., a w tym celu wydać do członków odezwę.

Polecić Kołu Warszawskiemu wybrać na miejscu Komitet Budowy Domu, a zbierane udziały oddać w tymczasową opiekę Kol. Eustachemu Szymanowskiemu, aby, o ile to możliwe, uchronić je przed stratą wskutek dewaluacji

Dalsze losy tej akcji określi Walne Zebranie wrześniowe Związku i członków udziałowców. Komitet wybrany w Warszawie będzie się tymczasowo kierował statutami Br. Pomocy, a cały Związek zajmie się zbieraniem funduszów, aby na posiedzenie Prezydjum, które się ma odbyć w Warszawie już coś więcej konkretnego można przedsięwziąć, zgromadziwszy większy kapitał.

Skarbnik Związku Dr. J. Ausobsky przedstawił sprawozdanie kasowe od 1 lipca b. r. do 31 grudnia:

Kapitał żelazny wynosił	152500	
przybyło	40000	
	192500	

Ulokowanie jak dawniej, tylko 52000 ulokowano w pożyczce złotej, oraz zanotowano, że akcja Zieleniewskiego powiększyła się 6-cio krotnie.

Kapitał obrotowy do 31 grudnia:	327324
Rozchód	237200
Pozostaje .	90124

Przełożony Bratniej Pomocy Kol. Jan Czyżewicz podał sprawozdanie naszej współdzielni.

Bratnia Pomoc Zw. B. Ch., Spółdzielnia, zaczęła swą działalność na podstawie statutu potwierdzonego przez Sąd Okręgowy jako handlowy w Krakowie d. 16 I 1922 (do Firm. 48/22 Społdz. I. 35).

W ciągu r. 1922 przystąpiło do spółki 119 członków; suma wpłaconych udziałów przez nich (500) wynosi 281,200 mp. W r. b. wydano 84 książeczki wkładek oszczędnościowych na które wpłacono 526,424,75 mp. zaś w dniu 31 grudnia dopisano 7657,38 mp %. W roku podniesiono wkładek na sumę 236,096, tak że stan wkładek z końcem roku wynosi 295,986,13. (Spółka płaciła od wkładek 5%).

Pożyczek udzielono 26 na łączną kwotę 2 000,000 mp. z czego spłacono 18 na kwotę 1,384 000 mp. Stan pożyczek 31/12 1922 u 8 dłużników wynosi 616,000 mp. (Spółka pobierała od pożyczek 8%).

Fundusz rezerwowy (wpłacane opłaty wstępne) wynosi 11,800 mp.

Obrót kasowy w przychodach wynosił . . .	2,676,990,05 mp.
w rozchodach „ . . .	2,675,172.61 „
gotówka w d. 31/12 . . .	1,817.44 mp.

Obrót więc kasowy wynosił 5,352,162.66 mp.

Bilans z d. 31 grudnia 1922.

A. Stan czynny:

1) Gotówka d. 31 grudn.			1,817.44	
2) Wierzytelności Spółki w rachunkach				
a) pożyczek udzielonych członkom	616,000			
b) bieżącym w P. K. O.	16,466	632,466.—		
c) procenta należne		7,027.78		641,311.22

	B. Stan bierny:		
1)	Udziały	281,200.—	
2)	Długi Spółki z rach. wkł. oszcz.	295,986.13	
3)	Procenta opłacone z góry na r. p.	6,570.—	
4)	Fundusz rezerwowy	11,800.—	595,556.13
	C. Czysty zysk za r. 1922		45,755.09

Rachunek zysków i strat za r. 1922.

	A. Zyski:		
1)	Procenta pobrane	45.753.19	
	należne	7,027.78	
2)	Zwroty za książeczki udziałowe i oszczędnościowe	4,802.23	
3)	Inne: Prowizja	19,100 —	
	Zwroty kosztów	5,283.50	
	datki	3,500.—	85.465.70
	B. Straty:		
1)	Procenta		
	a) wypłacono od wkładek	122 23	
	b) dopisane	7,657.38	
	c) dłużne za r. 1923	6,570.—	
2)	Koszta administracyjne	25,360.—	39,710.61
	C. Czysty zysk za rok 1922		45,755.09

Zarząd Bratniej Pomocy:

Jan Czyżewicz
przełożony

Stanisław Sokalski
kasjer

Za Radę Nadzorczą:

Zygmunt Stocki Sosnowski
członek r. n.

Dr. Ludwik Szalay
prezes

Po przyjęciu nowych członków i załatwieniu innych mniejszej wagi spraw udano się na wspólny opłatek, urządzony przez Poznańskie Koło, w którym wzięło udział 30 członków.

Następne posiedzenie prezydjum odbędzie się w Warszawie w niedzielę d. 8 kwietnia.

Spółka budowy domów b. Chyrowiaków.

W uzupełnieniu odezwy, umieszczonej na początku tego zeszytu, zapraszamy członków Związku jak i Sz. Rodziców obecnych konwiktorów do zgłaszania się na członków „Spółki budowy domów b. Chyrowiaków“, spółdzielni zarejestrowanej z ograniczoną odpowiedzialnością, przez nadsyłanie deklaracyj przystąpienia, którą dołączamy.

Prócz udziału każdy członek zobowiązany jest złożyć wpisowe wysokości 5,000 mp.

Pierwsze założycielskie walne zebranie członków Spółki odbędzie się w Chyrowie w czasie walnego zebrania Związku; w zebraniu tem będą mogli wziąć udział tylko członkowie Spółki t. j. ci, którzy wpłacą wpisowe i przynajmniej jeden udział na zdeklarowaną kwotę.

Wpisowe i wpłaty na poczet zdeklarowanych udziałów prosimy przysyłać czekiem Bratniej Pomocy Związku (N. 150290) z dopiskiem „Dom“, lub składać w Banku Ziemiańskim w Warszawie na rachunek „Domu Chyrowiaków“.

Dotychczas deklarowano udziałów na 6 miljonów mp.

Wpłacili zaś udziały i ofiary następujący P. T. pp. do d. 20 lutego b. r.

Związek b. Chyrowiąków	150,000	Adam Łuniewski	25,000
Dr. Artur Dobiecki	50,000	Ludwik Starowieyski	25,000
Ignacy Hirszel	25,000	Tadeusz Myszkowski	50,000
Jan Choiński-Dzieduszycki	25,000	Dr. Jerzy Nowosielecki	100,000
Andrzej Rostworowski	50,000	Tadeusz hr. Łubieński	25,000
Stanisław Sokalski	30,000	Aleksander Pauls	25,000
Leon Tchorznicki	25,000	Longin Łoboś	25,000
X. Maksym Żurkiewicz	25,000	X. Teofil Bzowski	30,000
Jan Kieszkowski	20,000	Dr. Adam Kropiński	25,000
Adam hr. Stadnicki	25,000	Józef Smółko	25,000
X. Jan Białecki	25,000	Dr. Józef Ausobsky	30,000
Mieczysław Pawłowski	25,000	Dr. Stanisław Salkowski	30,000
Bolesław Trzciński	25,000	Dr. Józef Gołba	30,000
Zofja Trzcińska	25,000	Jan Krzysztofowicz	25,000
Marja Wiśniewska	25,000	Władysław Serwatowski	25,000
Jadwiga Pliszczewska	25,000	Michał hr. Starzeński	50,000
Chyrowskie Koło Zw. b Ch.	75,000	Razem mp.	1,195,000

BRATNIA POMOC

Zawiadomienie.

W niedzielę, d. 25 marca 1923 r. odbędzie się w Krakowie w lokalu przy ul. Szlak 57, II. p, o godz. 11 przed południem zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Bratniej Pomocy Związku b. Chyrowiaków z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zebrania.

2) Sprawozdanie Zarządu z czynności spółki za rok 1922.

3) Sprawozdanie Rady nadzorczej z bilansu i rachunku rocznego i wnioski w sprawie rozdziału zysku i udzielenie zarządowi absolutorjum.

4) Wnioski Zarządu:

a) sprawa nominacji i wynagrodzenia kasjera.

b) sprawa lokalu.

c) sprawa upoważnienia Zarządu i Rady nadzorczej do zmiany granic kredytu.

5) Wybór 2 członków Rady nadzorczej i 1 członka zarządu.

6) Wnioski w sprawie zmiany Statutu § 16 i 29.

7) Wnioski członków.

UWAGA: Zamknięcie rachunków i bilans do przejrzenia są wyłożone w lokalu Br. Pomocy przy ul Krowoderskiej l. 27.

Z powodu znacznych kosztów druku i przesyłki osobnych zawiadomień rozsyłać się nie będzie.

Przełożony Zarządu:

Jan Czyżewicz.

Nowi członkowie udziałowcy: Michał Czerkawski, X. Mateusz Franków ze Lwowa, Tomasz Kosiński z Poznania. Kazimierz Kopecki, Eryk Proń, Władysław Rosiński, Michał Gottwald ze Lwowa. Dr. Jan Olszewski z Krakowa, Stanisław Jakubowski z Kamionki Strumiłowej, Dr. Kazimierz Papara z Podlisek, Jan Jakubowski ze Lwowa. Ksawery Geringer z Czortkowa, Andrzej Rostworowski z W. Możejkowa. Kazimierz Przybyszowski, Edward Szymański, Aleksander Suberlak z Krakowa, X. Mikołaj Drużbacki z Przemyśla, Jan Choiński Dzieduszycki z Jabłonowa, Inż. Marjan Bosakowski z Kostkowa, Mieczysław Pawłowski z Dołhomościsk.

IV Lista ofiarodawców na elektryczne oświetlenie Konwiktu do 1. lutego

WW. pp. Leśniak, X. Arcbp. Bilczewski, Sztucki, Hemplowa, Woyczyński. Tołkaczowa, Hawranek, X. Kard Dalbor, Kocjan, Grzywiński, X. Janowski, Laurentowicz. Rejtharowa, Milanowski. Trzcińscy, Urbankowski, Jakubowski, Krasuska, Woyczyński, Krawczyński, NN, J. Choiński, Albrecht. A. Rostworowski, Lubelski. Trzciński, X. Dr. S. Kobyłecki, X. E. Hełczyński.

Z NOWYCH KSIĄŻEK.

O miłości Ojczyzny. Arcbp. Józef Bilczewski. Lwów, 1923. Str. 56.

Mała, lecz przebogata w treść książeczka wszechstronnie, wyczerpująco i gruntownie oświetla nasze względem Ojczyzny obowiązki. Praca ta powinnaby się znaleźć między książkami każdego ucznia, owszem w każdym domu, bo czcigodny autor wyzyskał w niej całą naukę Kościoła, a zarazem myśli i wnioski i przykłady najlepszych synów Polski i jej myślicieli. Nawiasem dodać możemy, że N. Arcypasterz napisał ją, będąc w jesieni w Chyrowie. Pracę swą kończy najdostojniejszy Autor następującymi słowy:

„Polska będzie taka, jakimi będą Polacy, stąd pierwszym czynem miłosnego działania dla ojczyzny, to praca obywatela nad własnem udoskonaleniem duchowem, moralnem. Tylko na ludziach uszlachetnionych czyli na arystokratach ducha, cnoty, zasługi, stoi szczęście ojczyzny. Im tych arystokratów we wszystkich stanach, zawodach jest więcej, tem siła, pomyślność, świetność państwowa narodu jest większa, pełniejsza. Ludem, narodem najbardziej arystokratycznym jest ten, co duchowo, moralnie stoi najwyżej, rządy w państwie składa w ręce najmędrszych, najcnotliwszych, do rządzenia najlepiej uzdolnionych, przygotowanych i mężom tym stale okazuje chętny, należny szacunek, posłuch.

Naród każdy obok zadań, wspólnych wszystkim ludom, otrzymał jeszcze osobne, szczególne posłannictwo do spełnienia ku chwale Boga i dobru całej ludzkości. Wierność temu powołaniu jest również częścią składową miłości ojczyzny. Szczególne posłannictwo naszego narodu, państwa, streścili najlepiej w swoich hasłach rycerze barscy: „Stać wiernie na ordynansach Chrystusa i Najśw. Panny“! Wskazówką to, że także nowa Polska ma być szańcem, mieczem bożym dla obrony chrześcijańskiej kultury przeciw pogańskiemu bolszewizmowi Wschodu, a zarazem spełnić zadanie apostoła Bożego, niosącego bratnim wschodnim narodom pełne światło czystej nauki Chrystusowej“.

To i owo.

Kto bywał w Chyrowie, ten pewno pamięta,
Że porą najmilszą dla uczniów są święta,
Bo śpi się i bawi, je i pije dużo,
Algebra i greka głowy nam nie nużą.

W kąt idą sinusy, Homer spać się kładzie,
A Schiller z Lessingiem duszą się w szufladzie,
Już daliśmy spokój historycznym datom
I trupa na kołku zwiesił ksiądz anatom.

A wiara, obyczaj rzuciwszy tubylczy
Nie „kuje“, nie „ryje“ - nie wzdycha, nie milczy,
Wycieczki urządza po suszyckim lesie
„Śmigusem“ oblewa, szwenda się w „Hadesie“.

Maluczko, maluczko — a wszystko się zmieni;
Nad książką znów usiąść będziemy zmuszeni
I znowu się zacznie, jak była wpierw szkoła;
Dzwon brata Majsnera z budki znów zawoła...

Znów słuchać będziemy łacińskich gramatyk
I dręczyć nas będzie ojciec matematyk;
A jeśli kto trudnych zadań nie rozwikła,
To czeka go czwórka — taka sobie zwykła!

Więc czując, że kończą się już interregna
Już trupa aktorska z wami się pożegna,
By wkrótce, — trudniejszą na się wziąwszy rolę —
Obaczyć się z wami — ale gdzie? — ach! w szkole!

Ostatnią pamiątką, że się tu widzimy
Niech będą te nasze wyśpiewane rymy.
Wyście ich słuchali, a więc, jeśli łaska
Niech PT. publiczność aktorom zaklaska.

Ze świąt w roku 1913.

J. Birkenmajer.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

ZDRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1923 R.